80 LAT CZWARTEK OKAZUJE SIĘ OD 1945

16 stycznia 2025 NR 12 (18103)

Sport



Karny język

Piłkarska wylęgarnia

Będąc zimą na Riwierze Tureckiej, trudno nie zobaczyć choćby jednego piłkarza.

Kacper Janoszka z Riwiery Tureckiej



Turcja to zimowy raj dla piłkarzy. Mogą tu przyjechać i w spokoju trenować na naturalnej nawierzchni. Chyba że pada, wtedy trenuje się już mniej spokojnie. Antalya przywitała mnie deszczem, a nawet burzą. Wysiadając wczoraj z samolotu, pomyślałem, że zawodnicy ekstraklasowych zespołów – a ich na Riwierze Tureckiej aktualnie znajduje się 12 – musieli przeżyć doskonały trening, jeśli akurat wtedy byli na boisku. Jak się okazało, jednymi z pechowców byli reprezentanci GKS-u Katowice. Na swoje jednostki treningowe zawodnicy Rafała Góraka muszą dojeżdżać autokarem mniej więcej kilkanaście minut drogi z hotelu Miracle w Larze. Wczoraj, gdy tylko wysiedli, zaczęło lać. Nie był to oczywiście powód do odwołania zajęć, ale dodatkowa przeszkoda w przygotowaniach. Zresztą do takich warunków GieKSa jest przygotowana. W zeszłym roku w Opalenicy piłkarze z Katowic walczyli z mrozem i potwornym wiatrem.

Krótki urlop z meczem

Riwiera Turecka, a w przypadku polskich zespołów chodzi głównie o miejscowości Antalya (wraz z dzielnicą Lara) oraz Belek (tylko Puszcza Niepołomice udała się do Side), żyje futbolem. Turystów jest znacznie mniej. Powodem są przede wszystkim zimne noce i nie najcieplejsze dni. Nie trzeba więc użerać się z turystami, którzy latem masowo korzystają z dobroci all inclusive w przystępnej cenie. Już będąc na pokładzie samolotu z Krakowa do Antalyi, wiedziałem, że na Riwierze Tureckiej panuje turystyczna pustka. Podróżowali ze mną głównie ludzie, którzy w Antalyi mieli międzylądowanie i chcieli przedostać się do innego miejsca. Pustych miejsc było mnóstwo, dzięki czemu można było wygodnie się rozsiąść w samolotowym fotelu.

Pośród pustek i ludzi tylko na chwilę odwiedzających Turcję dojrzałem… herb Widzewa Łódź. W duszy wiedziałem, po co mężczyzna ubrany w bluzę z klubowym herbem pojawił się o tej porze w Antalyi. Wiedziałem, że to pasjonat futbolu, który postanowił wsiąść w samolot i udać się za swoim ulubionym klubem na – jak by nie patrzeć – inny kontynent. Mimo wszystko zapytałem, dlaczego przyleciał do Turcji. – Krótki wypad. W piątek będzie sparing Widzewa z Zagłębiem Lubin, a w sobotę wracamy. Przyjechaliśmy w czterech. Zobaczymy mecz, a przy okazji odpoczniemy podczas krótkiego urlopu – powiedział mężczyzna, fan Widzewa. To był pierwszy sygnał, który zwiastował, że w styczniu Antalya i okoliczne miasta oddychają futbolem.



Fot. Kacper Janoszka

Herby polskich drużyn w Antalyi można spotkać na każdym kroku.

Są nawet "Królewscy"

Bezpośrednio po wylądowaniu udałem się w okolice hotelu Miracle, w którym nocuje GKS Katowice. Wokół pięknego obiektu rozsiane są piłkarskie boiska. Co więcej, stworzony jest cały kompleks sportowy („Cosmos Sports Center"), gdzie można grać w padla, tenisa, tenisa stołowego czy po prostu skorzystać z siłowni (choć aktywności z pewnością jest wiele więcej). Okazało się, że w tym miejscu jest wylęgarnia futbolowych postaci. W ciągu kilku minut widziałem piłkarzy Lecha Poznań (choć z oddali), Dinama Bukareszt i przedstawicieli… akademii Realu Madryt.

Co więcej, po opuszczeniu obiektu, w jego okolicy zaczęli pojawiać się kolejni przedstawiciele piłkarskiej Europy. Moim oczom ukazał się nawet autokar, na którym naklejony został herb Korony Kielce - zespół Jacka Zielińskiego także przygotowuje się w Larze. Wszystko podporządkowane jest futbolowi, który widoczny jest z ulic. Gdy jedzie się autem z Antalyi do Beleku, co chwilę widać nowoczesne obiekty sportowe z kilkoma boiskami obok siebie.

Oddaj paszport!

Nawet hotele podporządkowują się piłkarzom. W Miracle nocuje nie tylko GKS Katowice, ale także znajdują się w nim inne kluby. Przed szlabanem, który wyznacza granicę hotelu, prowadzona jest poważna kontrola, zanim znajdzie się na terenie obiektu. Żeby móc dostać się do hotelu jako gość, chcąc przeprowadzić rozmowę z jednym z piłkarzy GieKSy, musiałem zostawić u pani z ochrony paszport, a przy okazji załatwić sobie oficjalne zaproszenie od jednego z hotelowych gości. Cały proces trwał kilkadziesiąt minut, bo pani z recepcji musiała kilkukrotnie łączyć się telefonicznie z panią, która pilnowała wjazdu na teren hotelu. Trudno wyobrazić mi sobie inny powód tak skrajnego podejścia ochrony, niż chęć zaprezentowania się z dobrej strony, demonstrując przed klubami piłkarskimi nienaganne podejście do spraw bezpieczeństwa. Nawet gdy już wszedłem do hotelowego lobby, zostałem przepytany przez recepcjonistkę o to, kim jestem i czego w ogóle chcę.

W ten sposób, tracąc czas na użeranie się z ochroną, nie dotarłem na pierwszy zimowy sparing Jagiellonii. Białostoczanie zremisowali 1:1 z Dinamem Zagrzeb.

Jagiellonia Białystok – Dinamo Zagrzeb 1:1 (1:0)
1:0 – Silva, 54 min, 1:1 – Stojković, 60 min
JAGIELLONIA: Abramowicz – Saczek, Skrzypczak, Stojinović (31. Retsos), Moutinho – Kubicki, Silva (31. Listkowski), Imaz, Czurlinov, Hansen – Pululu; II połowa: Stryjek – Kovaczik, Skrzypczak (61. Stojinović), Retsos, Polak – Kubicki (61. Pietuszewski), Silva (75. Rybak), Listkowski, Villar, Hansen (61. Stypułkowski) – Diaby -Fadiga. Trener Adrian SIEMIENIEC.

Łakome kąski

Wszystko wskazuje na to, że tej zimy „Duma Pomorza" zostanie rozebrana.

POGOŃ SZCZECIN

W tym tygodniu niespełna 26-letni Wahan Biczachczjan opuścił zgrupowanie „Portowców" w Belek. Reprezentant Armenii przeszedł testy medyczne i lada moment wyląduje w Legii Warszawa. W związku z tym Ormianin nie znalazł się w kadrze meczowej we wtorkowym sparingu Granatowo-bordowych z Kajsarem Kyzyłordą (2:0) z Kazachstanu.

Biczachczjan piłkarzem „Dumy Pomorza" został 10 stycznia 2022 roku, przechodząc ze słowackiej Żyliny. „Portowcy" wówczas zapłacili za niego 900 tysięcy euro, ale teraz kwota będzie zdecydowanie niższa. Nie dlatego, że piłkarz drastycznie obniżył loty, ale po prostu 30 czerwca jego umowa z klubem ze Szczecina wygasa. Jak można się domyślać, będą to „drobne". Od tamtej pory reprezentant Armenii rozegrał w „Dumie Pomorza" 112 oficjalnych meczów, w których 18 razy wpisał się na listę zdobywców bramek i dołożył do tego 12 asyst. Wiele wskazuje na to, że transfer Ormianina jest początkiem rozbiórki drużyny trenera Roberta Kolendowicza.

Nie da się ukryć, że to nie jest łatwy moment dla Pogoni. Klub zmaga się z ogromnymi problemami finansowymi, co bagatelizuje prezes „Portowców" Jarosław Mroczek i jego poplecznicy. Latem br. szczecinianie muszą wysupłać 25 milionów złotych, by spłacić zaciągnięte pożyczki. Na początku roku piłkarze zastrajkowali i nie pojawili się na dwóch treningach przed wylotem na zgrupowanie do Turcji. Rozwiązaniem dramatycznej sytuacji mogło być przejęcie klubu przez kanadyjskiego biznesmena Alexa Haditaghiego, jednak tzw. dobrodzieje klubu storpedowali transakcję.

W tej chwili Pogoń stara się ratować napiętą sytuację sprzedażą najbardziej wartościowych piłkarzy. Wahan Biczachczjan nie jest jedynym zawodnikiem „Dumy Pomorza", który znalazł się na celowniku innych drużyn. Następny w kolejce jest niespełna 30-letni obrońca Leonardo Koutris. Po Greka (ma jeszcze brazylijskie obywatelstwo, bo urodził się w Kraju Kawy) wyciąga ręce Lech Poznań, czyli aktualny lider PKO BP Ekstraklasy. Według nieoficjalnych (na razie) informacji wkrótce pożegnać z Pogonią ma się też Linus Wahlqvist. W tej chwili jednak nie wiadomo, jaki klub zagiął parol na 28-letniego Szweda, który w rundzie jesiennej wystąpił w 17 potyczkach ligowych i strzelił jednego gola. W ubiegłym roku interesował się nim grecki Aris Saloniki. W ciągu dwóch lat w Szczecinie Wahlqvist wystąpił w 72 meczach, ligowych i pucharowych.

Wczoraj piłkarze Pogoni mieli bardzo pracowity dzień. Rano część zawodników trenowała na siłowni, a część z piłkami. Na drugim, popołudniowym treningu, wszyscy spotkali się już na boisku. Na tym jednak nie zakończyły się środowe obowiązki „Portowców". W przerwie między zajęciami zawodnicy udzielali wywiadów dziennikarzom w ramach tzw. Media Day. Intensywny będzie dla Granatowo-bordowych także czwartek, zaś w piątek drużyna ze Szczecina rozegra trzeci i ostatni sparing podczas zgrupowania. Rywalem Pogoni będzie węgierskie Paksi FC.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Wahana Biczachczjana wiosną na boisku nie zobaczymy w koszulce Pogoni.

Bogdan Nather

Sport 4bab0f41dc

Dobra pozycja wyjściowa

Rozmowa z **Janem Urbanem**, trenerem Górnika Zabrze

Polecieliście do Turcji, w kadrze jest 28 zawodników. Jak ocenia pan zespół przed zgrupowaniem w Belek?

- Mogłyby być wzmocnienia... Nie muszę chyba mówić na jakich pozycjach, bo nie jest nas zbyt wielu. Mamy jednak szczęście, że poprzez dobre prowadzenie drużyny, nie mamy wielu kontuzji. Jeśli już ktoś pauzuje, to raczej za kartki.

W drużynie jest Norweg Sondre Liseth. Można się spodziewać innych zmian?

- Nie, choć oczywiście coś się może zdarzyć, bo okienko transferowe jest otwarte. Jesteśmy też przygotowani, że ktoś może odejść, ale równie dobrze wszyscy mogą zostać. Nie ma konkretnych ofert dla naszych zawodników. Na teraz jesteśmy w tym składzie, w jakim byliśmy jesienią. Wiedzieliśmy, że w środku pola mamy Damiana Rasaka i Patrika Hellebranda. Mogli też tam grać Lukas Ambros czy Norbert Wojtuszek, ale to było kombinowanie. Nie było klarownego zastępstwa w przypadku kartek czy kontuzji. Podobna sytuacja jest na lewej obronie. Jest Erik Janża, w razie czego może tam zagrać Kamil Lukoszek, ale on nie jest typowym lewym obrońcą. W środku defensywy mamy trzech zawodników, w tym młodego Dominika Szalę, ale akurat tam jakoś możemy sobie poradzić. Patrzymy na różne pozycje, jednak musimy się też poruszać w naszych realiach.

W pierwszej części rozgrywek mieliście niewiele minut gry młodzieżowcem, bo tylko 1215; tylko Legia jest od was gorsza. To spędza jakoś trenerowi sen z powiek?

- Trochę spędza. Od samego początku było wiele prób. Zaczął Zielonka, potem grał „Buksik", był Bartczak, grał Szala. Nie znaleźliśmy takiego młodzieżowca, który daje 100 procent zadowolenia i gra cały czas. Wiemy, że mamy z tym problem i myślimy, jak go rozwiązać. Z młodzieżowcem jest taka sprawa, że wiemy, że jest kara, jeśli nie wypełni się limitu 3000 minut, ale nie ugrywając tych minut, to możesz być w tabeli trzy miejsca wyżej i jeszcze zarobić. Tego oczywiście nie da się udowodnić. Myślimy o tym, jest to dla nas problem, ale chcemy te minuty ugrać. Jako trener mam z tym problem, że muszę młodzieżowca wystawić, a może bym wystawił trzech młodszych zawodników, ale na 15-20 minut, bo uważam, że w ten sposób lepiej ich wprowadzać, a nie żeby grał cały mecz, bo musi. To nie jest szkolenie, to nie jest forma wprowadzania zawodnika do zespołu, to jest przymus, bo ktoś mnie do tego zmusza.

Trener Henryk Kasperczak w ostatniej rozmowie ze „Sportem" wyśmiał przepis o młodzieżowcu, który - jak wiemy - ma być zniesiony. Powiedział, że to nieporozumienie, żeby tak kazać grać...

- Zgadzam się, jest to nieporozumienie, no ale musimy, czy musieliśmy tak grać. Ja bym już wolał, przy tym przepisie, żeby już wszyscy musieli grać młodzieżowcem w składzie, a nie jak teraz, że ty nie grasz, bo masz pieniądze i stać cię na zapłacenie kary. Już masz przewagę nade mną, a tak nie powinno być, no ale co zrobić? Takie są przepisy i musimy się do nich dostosować.

W Górniku ma znaleźć się, i to być może jeszcze zimą, Wiktor Nowak ze Znicza Pruszków. Widział pan 20-latka w akacji?

- Nie myślę teraz o tym. To zawodnik młody, przyszłościowy, tak jak my wprowadzamy zawodników z drugiej drużyny czy jak sprowadzamy, przykładowo, Adama Buksę. W większości przypadków nie są to zawodnicy, którzy już od teraz są gotowi do gry. Mogą sobie jednak status takiego gracza pierwszego wyboru wywalczyć, jeśli pokażą się z dobrej strony. To jednak patrzenie na przyszłość, inwestowanie w młodego chłopaka. Przede wszystkim chodzi o to, żeby wykonać dobry ruch.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jan Urban pracuje w Zabrzu od połowy 2021 roku. Czy poprowadzi Górnika w sezonie 2025/26?

Co do mnie, do przedłużenia kontraktu, to nikt jeszcze ze mną nie rozmawiał. Nie spędza mi to jednak snu z powiek.

Rozmawiamy o kadrze, o zawodnikach, a jak jest w pańskim przypadku? Ktoś z klubu rozmawiał z panem na temat nowego kontraktu? Umowa kończy się panu w czerwcu..

- Nie, nie rozmawialiśmy jeszcze na ten temat i nie myślę o tym. Nie spędza mi to snu z powiek.

Jaki jest plan na obóz w Turcji, na przygotowania?

- To jest bardzo krótki okres przygotowawczy. Za nami początek na własnych obiektach i halowy Spodek Super Cup. W poniedziałek i we wtorek mieliśmy podwójne treningi, a środa to wyjazd do Turcji. Wrócimy 25 stycznia i do ligi zostanie nam tydzień. Nie będzie nawet jakichś wielkich prób w meczach sparingowych, które rozegramy w Turcji, bo nie ma ich za dużo. Wszystko przebiegnie bardzo, bardzo szybko. Po powrocie rozegramy być może jeszcze jeden sparing, ale niekoniecznie w składzie, który rozpocznie rywalizację o punkty.

Z jakimi nadziejami przystąpicie do drugiej część rozgrywek?

- Wiosnę zaczniemy z dużymi nadziejami, bo końcówka roku była w naszym wykonaniu naprawdę dobra. Poza tym wiemy, jak ważny jest początek, a my na dodatek z Puszczą Niepołomice, czyli z naszym pierwszym rywalem, jeszcze nie wygraliśmy. Nie można sobie pozwolić na rozluźnienie. Nie leży nam ten rywale, ciężko się z nim gra, co potwierdzają statystyki.

Wiosną będziecie bardziej bronić 6. miejsca czy raczej patrzycie w górę i spróbujecie zaatakować wyższe pozycje?

- O wiośnie to ja myślę w ten sposób - żebyśmy dobrze zaczęli rozgrywki. Okres przygotowawczy jest tak krótki, że łatwo się pomylić. Możesz „dołożyć" za dużo, albo za mało. Zaczniesz eksperymentować, a sparingów jest mało i zostaniesz z tymi samymi wątpliwościami, co wcześniej. To mnie najbardziej przejmuje. Najważniejsze, żeby drużyna była jak najlepiej przygotowana, a co się będzie działo potem... Jeżeli dobrze we wszystko wejdziemy, zespół będzie grał tak jak pod koniec zeszłego roku, to będzie dobrze. Co do miejsca, to wiadomo, że zawsze chcemy być wysoko, jak najwyżej. To samo było na początku sezonu. Wiedzieliśmy, że po takiej liczbie zmian, jaka miała u nas miejsce, na początku będzie ciężko. Czasami uda się wszystko poukładać, a czasami nie, końcówka była jednak fajna, a jak będzie teraz, to się okaże. Jest jednak coś takiego, że widzisz teraz, że po urlopach wszyscy przyjechali zdrowi, wszyscy palą się do treningów, do gry i to jest bardzo pozytywny symptom, kiedy widzisz taką pozytywną energię. Piłkarze czują, że jesteśmy w dobrej sytuacji wyjściowej przed rundą wiosenną. Myślę, że szybciutko wszystko się poukłada i już po pierwszych pięciu czy sześciu kolejkach będzie wiadomo, kto na jakie miejsca będzie miał szansę.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

KADRA NA ZGRUPOWANIE

Bramkarze: Mateusz Jeleń, Filip Majchrowicz, Kamil Soberka, Michał Szromnik; **obrońcy:** Norbert Barczak, Rafał Janicki, Erik Janża, Josema, Dawid Mazurek, Paweł Olkowski, Manu Sanchez, Dominik Szala, Kryspin Szcześniak; **pomocnicy:** Lukas Ambros, Yosuke Furukawa, Patrik Hellebrand, Taofeek Ismaheel, Sondre Liseth, Kamil Lukoszek, Damian Rasak, Dominik Sarapata, Aleksander Tobolik, Norbert Wojtuszek, Nikodem Zielonka; **napastnicy:** Sinan Bakis, Aleksander Buksa, Lukas Podolski, Luka Zahović.

POLECIELI DO TURCJI

■ Drużyna z Zabrza wczoraj rano poleciała na Riwierę Turecką. Tak jak w poprzednim roku, „Górnicy" będą trenowali i grali w Belek. Zgrupowanie potrwa do 25 stycznia. W planach szósty po pierwszej części rozgrywek zespół ekstraklasy rozegra trzy sparingi. W sobotę jego rywalem będzie serbski IMT Belgrad, który we wtorek pokonał Puszczę Niepołomice 2:1 (po ostatnim gwizdku doszło do awantury). Kolejnymi przeciwnikami Górnika będą: węgierski Paksi FC (21 stycznia), a dzień przed powrotem ukraiński Weres Równe. Pierwszy mecz w lidze z Puszczą w niedzielę 2 lutego u siebie.

(zich)

MATUSZEK ZNÓW W GÓRNIKU

■ Po kilku latach do klubu z Zabrza wraca były kapitan górniczej ekipy Szymon Matuszek, ale już w innej roli. W środę były ligowiec, który latem zakończył karierę, będzie w Górniku szkoleniowcem. - Będę trenerem od indywidualnego rozwoju młodych talentów - informuje Matuszek. Pod jego opieką znajdą się najzdolniejsi zawodnicy pierwszego i drugiego zespołu, a także z klubowej akademii.

(zich)

Sport 4bab0f41dc

Co będzie latem?

Kamil Glik nieprędko wróci do gry, ale poleciał z drużyną na obóz do Turcji.

Cracovia na pewno zacznie rundę wiosenną bez byłego reprezentanta Polski. Możliwe, że wróci dopiero pod koniec sezonu, ale przy rehabilitacji po tak poważnym urazie jak zerwanie więzadła w kolanie, niczego nie można być pewnym. Sportowcom zalecana jest szczególna ostrożność, bo za zbyt wczesny powrót do treningu można słono zapłacić.

Sprawna rehabilitacja

Trener 5. drużyny ekstraklasy zabrał do Beleku 27 zawodników, ale nie ze wszystkich mógł skorzystać we wtorkowym sparingu. Kilku ma drobne urazy i sztab nie chce ryzykować ich pogłębienia. Bardzo daleko od pełnych treningów z zespołem i gry w meczach jest niespełna 37-letni Kamil Glik, który przed październikowym meczem z Lechem Poznań doznał poważnej kontuzji kolana . W czasie ostatniego treningu przed hitem kolejki noga obrońcy ujechała na mokrej murawie i od razu było wiadomo, że problem jest poważny. Dla „Pasów" był to spory cios, bo Glik znajdował się w wysokiej formie. Wcześniej krakowianie stracili Jakuba Jugasa, a potem problemy miał Virgil Ghita, co oznaczało zdziesiątkowanie obrony. Od jesieni Glik rehabilituje się w klubie i prywatnych gabinetach fizjoterapeutycznych. - Wszystko przebiega sprawnie, nie dzieje się nic złego. Jego determinacja pomaga w szybkim powrocie do zdrowia - podkreślał przed wylotem do Turcji trener Dawid Kroczek. Ograny w zachodnich ligach piłkarz towarzyszy drużynie na zagranicznym zgrupowaniu, bo jest jej ważnym ogniwem, choć nie może jej aktualnie pomagać. Wykonuje swoją pracę i uczestniczy w życiu zespołu.

Nowa umowa?

Jego dwuletnia umowa z Cracovią wygasa w czerwcu, więc pojawia się pytanie, czy zostanie przedłużona. - Kamil jest ważną postacią dla nas wszystkich. Wiemy doskonale, jak duży wpływ miał na naszą grę obronną; grał bardzo dobrze i był naszym podstawowym obrońcą. Jeżeli tylko będzie zdrowy, to chyba wszyscy widzielibyśmy go w zespole, bo to świetny piłkarz. Mam nadzieję, że zdąży się wyleczyć i będziemy mogli z niego skorzystać. Kamil ciężko pracuje, robi wszystko, żeby jak najszybciej wrócić do sprawności i mocno trzymamy kciuki, żeby to się udało - podkreśla trener Kroczek. Zaledwie dwa tygodnie przed odniesieniem fatalnej kontuzji pochodzący z Jastrzębia Zdroju zawodnik był w świetnym nastroju i nie myślał o tym, kiedy zawiesić buty na kołku. - Mogę cały czas grać, bo jeśli omijają mnie kontuzje i jestem dobrze przygotowany fizycznie, to udowodniam to na treningach i w meczach. Cały czas czerpię z tego radość, mam dużo chęci do trenowania i grania. Jak poczuję, że nie do końca bawi mnie wstawanie rano i jechanie na trening, to będę pierwszy, który podniesie rękę i powie, że ma dość. Na razie mam zapał - zapewniał Kamil Glik.

Prezes nie był fanem

Szkoleniowiec jest na „tak", zawodnik także. Wiadomo jednak, że piłka jest nieprzewidywalna i za jakiś czas tego pierwszego może nie być w klubie. Na razie to mało realny scenariusz, ale życie pisze różne scenariusze. Kontrakt DawidaKroczka też kończy się po sezonie i zostanie przedłużony, gdy drużyna skończy rozgrywki na zapisanej w nim pozycji lub wyżej. Wiele będzie zależało także od prezesa Mateusza Dróżdża, który na początku nie był fanem 103-krotnego reprezentanta. Rzeczywiście, Glik miał bardzo słaby powrót do ekstraklasy, ale w tym sezonie prezentował się lepiej niż dobrze. Bronił się aktualną formą, jego wcześniejsze dokonania w kadrze czy w innych ligach nie miały znaczenia.

Michał Knura



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Kamil Glik nie chce kończyć kariery. Czy zostanie w Cracovii?



Fot. Śląsk Wrocław

Podczas zgrupowania w Hiszpanii nowy trener Śląska Ante Simundza będzie miał pełne ręce roboty.

Pierwszy jest obrońca

Na zgrupowanie do Hiszpanii trener Ante Simundza zabrał 28 piłkarzy.

ŚLĄSK WROCŁAW

We wtorek wicemistrzowie Polski odlecieli do Alicante, skąd udali się na zgrupowanie do miejscowości San Pedro del Pinatar. Do Hiszpanii poleciało 28 piłkarzy. Dla Adama Basse i Ukraińca Jehora Szarabury jest to debiut na obozie pierwszej drużyny. Wśród powołanych na wyjazd do Hiszpanii znalazł się nowy zawodnik Wojskowego Klubu Sportowego, Hiszpan Marc Llinares. W kadrze „czerwonej latarni" tabeli PKO BP Ekstraklasy, z powodu kontuzji, zabrakło Marcina Cebuli, Buraka Ince, Huberta Charużego i Aleksa Petkowa, natomiast decyzją sztabu szkoleniowego we Wrocławiu został Mateusz Bartolewski.

Pierwszy nabytek

„Zielono-biało-czerwoni" na Półwyspie Iberyjskim spędzą 10 dni, podczas których rozegrają trzy sparingi - z węgierskim Ujpestem FC (18.01.), słoweńską Olimpiją Ljubljana (20.01.) i rywalem, który jeszcze nie został potwierdzony (23.01.).

W tym tygodniu do drużyny z Oporowskiej dołączył niespełna 26-letni lewy obrońca, Marc Llinares. Hiszpan podpisał kontrakt o 30 czerwca 2026 roku. Nie podano jednak kwoty, za jaką piłkarz trafił do klubu ze stolicy Dolnego Śląska. Pierwszy zimowy nabytek wrocławian urodził się 26 sierpnia 1999 roku w Barcelonie, lecz poważną karierę rozpoczął w młodzieżowych drużynach Villarrealu. Nie zdołał się jednak przebić do pierwszego zespołu tego klubu, co spowodowało transfery najpierw do CF Damm U-19, a potem do drugiego zespołu RCD Mallorca. - Zimą chcemy wzmocnić się na kilku pozycjach, a jedną z nich jest właśnie bok obrony - powiedział dyrektor sportowy Śląska, Rafał Grodzicki. - Cieszymy się, że Marc został naszym piłkarzem. Uważam, że będzie w stanie pomóc w walce o utrzymanie. Wszystkie formalności udało się dopiąć przed wyjazdem do Hiszpanii, więc zawodnik weźmie udział w całym obozie przygotowawczym.

Ruch w interesie

Po 2020 roku Llinares reprezentował jeszcze trzy hiszpańskie kluby: Algeciras CF, Osasunę B oraz Albacete. Łącznie na trzecim poziomie rozgrywkowym lewy stoper zaliczył prawie 50 spotkań. W połowie 2023 roku podjął decyzję o kontynuowaniu kariery poza granicami Półwyspu Iberyjskiego. - Musimy jak najlepiej przygotować się do batalii o utrzymanie i wierzymy, że Marc jest człowiekiem i piłkarzem, który swoimi cechami oraz nastawieniem nam w tym pomoże - stwierdził prezes Śląska, Patryk Załęczny. - Oczywiście nie zamierzamy na tym poprzestać i nieustannie pracujemy nad kolejnymi transferami.

W lipcu 2023 roku Marc Llinares opuścił Hiszpanię i dołączył do Hammarby IF. Klub ze Sztokholmu to jedna z najbardziej uznanych marek w Szwecji, która w ostatnich latach walczy o ugruntowanie swojej pozycji w czołówce tabeli. W pierwszym sezonie Hiszpan rozegrał 12 spotkań i zanotował asystę. Warto jednak zaznaczyć, że szwedzkie rozgrywki odbywają się w systemie wiosna -jesień, więc Llinares nie miał zbyt długiego czasu na aklimatyzację, a i tak zdołał się przebić do jedenastki.

W minionym sezonie Hammarby IF po zaciętej walce zdobyło wicemistrzostwo kraju. Hiszpan nie grał zbyt często, niemniej był istotnym elementem kadry pierwszego zespołu i z pewnością przyczynił się do sukcesu ekipy z zielonej części Sztokholmu. W 2024 roku rozegrał 12 meczów i zdobył bramkę przeciwko IFK Norrkoeping. Po zakończonym sezonie Hiszpan podjął decyzję o opuszczeniu klubu. - Bardzo się cieszę na nowe wyzwanie - powiedział Llinares. - Śląsk to wielki klub, a Wrocław to fantastyczne miasto. Nie mogę się doczekać pierwszego spotkania. Dam z siebie wszystko i wierzę, że pomogę drużynie w walce o utrzymanie.

Bogdan Nather

KADRA NA ZGRUPOWANIE

Bramkarze: Rafał Leszczyński, Tomasz Loska, Bartosz Głogowski, Hubert Ślizniak; **obrońcy:** Aleksander Paluszek, Serafin Szota, Łukasz Bejger, Łukasz Gerstenstein, Krzysztof Kurowski, Jehor Macenko, Tommaso Guercio, Simeon Petrov, Marc Llinares; **pomocnicy:** Piotr Samiec-Talar, Peter Pokorny, Petr Schwarz, Simon Schierack, Arnau Ortiz, Aleksander Wołczek, Tudor Baluta, Mateusz Żukowski, Sylvester Jasper, Filip Rejczyk, Jakub Jezierski, Jehor Szarabura; **napastnicy:** Jakub Świerczok, Sebastian Musiolik, Adam Basse.

Sport 4bab0f41dc

Katowice na zawsze w moim sercu

Rozmowa z **Piotrem Świerczewskim**, wicemistrzem olimpijskim z Barcelony

Przy okazji Spodek Super Cup wrócił pan do Katowic, żeby trochę pograć w hali. Akurat pobyt w tym mieście był początkiem pana kariery, spędził pan tu kilka wspaniałych lat. Czym dla pana jest ten powrót?

- Muszę zaznaczyć, że jest on trochę sentymentalny. Przecież ja w Katowicach spędziłem najfajniejsze pięć lat tej swojej polskiej części kariery. Wtedy się rozwijałem, przyjechałem tutaj gdy miałem 16 lat, wyjechałem gdy miałem 21. Zdobyłem z GieKSą dwa Puchary Polski i Superpuchar, a... nawet też dwa (uśmiech). To były piękne czasy dla GKS-u Katowice. Dlatego wracam tu z przyjemnością, mam dobre wspomnienia i sentyment dla tego miasta i klubu. Za każdym razem i nie mówię tylko o wizycie z okazji turnieju w Spodku. Zawsze gdy przejeżdżam przez Katowice, to mi się miło na sercu robi (uśmiech). Można powiedzieć, że jest to miasto, w którym wychowałem się sportowo.

Zawsze był pan znany z nieustępliwości, z twardej gry. Czy tak jest nadal? Czy ciągle ma pan tyle siły, żeby prezentować ten styl, który pan zawsze prezentował?

- Wie pan... Piotr Świerczewski to najprawdopodobniej najstarszy zawodnik podczas turnieju w Spodku (uśmiech). Wydaje mi się, że to już nie jest chyba ten czas, żeby pokazywać swoje umiejętności. W tym turnieju bardziej grałem po to, żeby przeżyć (uśmiech). Chodzi o to, żeby nie wywieźli mnie na noszach i żeby jakiejś plamy nie dać (uśmiech). Lata lecą, PESEL mówi sam za siebie, więc na to, co pokazywałem na boisku w Spodku, trzeba było patrzeć z pewnym dystansem. W tym turnieju grali na tyle młodzi chłopcy, że prawdopodobnie jestem starszy od ich rodziców (uśmiech). Musieli być więc dla mnie wyrozumiali. A ja? Wychodziłem na 2-3 minuty, ale cieszyłem się, że mogłem rywalizować z młodzieżą. To miłe przeżycie.

Po odejściu z Katowic grał pan w wielu miejscach na całym świecie. Czy takie turnieje są rozpowszechnione?

- Przede wszystkim grałem we Francji. Tam liga kończy się tuż przed świętami, a zaczyna zaraz po Nowym Roku. Nie ma więc czasu, żeby rozgrywać takie turnieje, zwłaszcza halowe, czy na sztucznej nawierzchni. Nikt o tym nawet nie mówił. Jedynie w lecie jeździliśmy w różne strony świata na podobnego rodzaju mecze towarzyskie. W Polsce to o tyle możliwe, że zima piłkarska trwa trochę dłużej, jest większa przerwa między ligową jesienią i wiosną. Jest więc u nas czas na takie imprezy, świetne turnieje świąteczne i noworoczne, choćby Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, gdzie łączymy się z Jurkiem Owsiakiem i zbieramy pieniądze, żeby pomóc innym.

Rozmawiał Paweł Czado

PIOTR ŚWIERCZEWSKI

Ur. 8 kwietnia 1972 roku w Nowym Sączu
70 meczów i 1 gol w reprezentacji Polski w latach 1992-2003. Wicemistrz olimpijski z Barcelony w 1992 roku. Uczestnik mistrzostw świata w 2002 roku.
Kluby: Dunajec Nowy Sącz, Sandecja Nowy Sącz, GKS Katowice (1989-93), AS St. Etienne (1993-95), SC Bastia (1995-99), Gamba Osaka (1999), SC Bastia (1999-2001), Olympique Marsylia (2002-03), Birmingham City (2003), Lech Poznań (2003-04), Cracovia (2004), Lech Poznań (2005-06), Groclin/Dyskobolia Grodzisk Wlkp. (2006-07), Korona Kielce (2007), Dyskobolia (2008), Polonia Warszawa (2008), ŁKS Łódź (2009), Zagłębie Lubin (2009), ŁKS Łódź (2010), Reprezentacja Dziennikarzy Warszawa (2010), Tęcza Płońsk (2012), Tarnovia Tarnowo Podgórne (2014); 228 meczów w polskiej ekstraklasie i 12 bramek, 278 meczów w lidze francuskiej i 15 bramek, 15 meczów w lidze japońskiej i jednak bramkę, 1 mecz w lidze angielskiej.
Sukcesy: Puchar Polski (1991 i 1993 z GKS-em Katowice, 2004 - z Lechem Poznań, 2007 - z Cracovią). Superpuchar Polski (1992 z GKS-em Katowice i 2004 - z Lechem Poznań), Puchar Intertoto (1997 - z Bastią).



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Piotr Świerczewski zawsze z przyjemnością wraca do Katowic. Tutaj na stadionie przy Bukowej z Marianem Janoszką.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Jorge Felix zapewnił Piastowi zwycięstwo w meczu sparingowym z mistrzem Węgier.

„Złoty" gol Felixa

Drużyna trenera Aleksandara Vukovicia podczas zgrupowania w Hiszpanii pokonała mistrza Węgier.

PIAST GLIWICE

Szóstego stycznia podopieczni trenera Aleksandara Vukovicia rozpoczęli zgrupowanie w Hiszpanii, ich bazą jest miejscowość L'Albir, gdzie będą przebywali aż do 24 stycznia. Gliwiczanie mają już za sobą dwa mecze kontrolne, najpierw przegrali z wiceliderem czeskiej ekstraklasy - Viktorią Pilzno, natomiast w środę w miejscowości Benidorm wyszli zwycięsko z konfrontacji z mistrzem Węgier, finalistą krajowego pucharu i wiceliderem węgierskiej ekstraklasy, Ferencvarosi TC. „Piastunki" wygrały 1:0, zaś autorem jedynego gola był Hiszpan Jorge Felix. Niespełna 34-letni pomocnik w 30. minucie spotkania zamknął strzałem głową znakomite dośrodkowanie z lewej flanki, nie dając bramkarzowi Denesowi Dibuszowi żadnych szans na skuteczną interwencję.

Jak wiadomo szkoleniowiec Piasta nie zabrał na zgrupowanie młodzieżowego reprezentanta Polski Arkadiusza Pyrki, który zimą zamierza zmienić barwy klubowe i przenieść się do warszawskiej Legii. Właśnie z drużyną z Łazienkowskiej Piast zagra w sobotę (18 stycznia) kolejny mecz sparingowy.

Już w trakcie pobytu w Hiszpanii do drużyny z Gliwic dołączył niespełna 30-letni obrońca Akim Zedadka. Piłkarz mający podwójne obywatelstwo - francuskie i algierskie - podpisał kontrakt obowiązujący do końca bieżącego sezonu, ale umowa zawiera opcję przedłużenia o rok. Nowy nabytek Piasta urodził się 30 maja 1995 we francuskim Pertuis. Pierwsze kroki w karierze stawiał w ASPTT Avignon, potem przeszedł do Avignon Foot 84, a następnie występował w Istres FC na poziomie Ligue 2. W 2015 roku dołączył do RC Lens, mając zaledwie 20 lat.

Na tym etapie jego przygoda z piłką nożną nieco wyhamowała, bo jego kontrakt w klubem z północy Francji nie został przedłużony. W wieku 22 lat został bez klubu i swoją wspinaczkę po szczeblach kariery musiał rozpoczynać od początku. Zedadka trafił do AS Saint-Remoise, które grało wówczas na trzecim szczeblu rozgrywkowym. Potem był zawodnikiem Clermont Foot, w którym rozegrał pełny sezon w Ligue 1, a po jego zakończeniu przeniósł się do LOSC Lille. W barwach czterokrotnego mistrza Francji rozegrał 12 meczów. W ostatnich latach był na wypożyczeniu w AJ Auxerre, w którym rozegrał 22 mecze, oraz w hiszpańskim Realu Saragossa, gdzie zanotował 12 spotkań.

- Jestem bardzo szczęśliwy, że tutaj trafiłem - powiedział Akim Zedadka po podpisaniu kontraktu z polskim klubem. - Nie mogę doczekać się sprawdzenia swoich sił w nowej lidze. Jestem gotowy na to i chcę dać z siebie sto procent dla Piasta. Chciałbym wspomóc zespół swoją grą i sprawić, że będziemy wyżej w tabeli. Jestem bardzo ambitny i chcę wygrywać wiele meczów.

Bogdan Nather

■ **Piast Gliwice - Ferencvarosi TC 1:0 (1:0)**
1:0 - Felix, 30 min (głową)
PIAST: Plach - Huk (63. Zedadka), Czerwiński (76. Pitan), Nobrega (63. Munoz), Drapiński (63. Mokwa) - Tomasiewicz (63. Leśniak), Dziczek (63. Kostadinow), Jirka (63. Kądzior), Felix (63. Chrapek), Rosołek (76. Mucha) - Katsantónis (63. Piasecki). Trener Aleksandar VUKOVIĆ.
Żółte kartki: Czerwiński, Piasecki - Varga, Kady.

GRY SKONTROLOWANE

■ **Lechia Gdańsk - OFK Belgrad 4:2 (0:1)**
0:1 - Owusu, 7 min, 1:1 - Neugebauer, 51 min, 1:2 - Halabrin, 55 min, 2:2 - Wjunnyk, 57 min, 3:2 - Wjunnyk, 66 min, 4:2 - Bobczek, 83 min.
LECHIA (I połowa): Weirauch - Piła, Chindris, Olsson, Kałahur, Kapić, Żelizko, Carenko, Sezonienko, Chłań, Głogowski. II połowa: Weirauch - Piła (68. Mena), Chindris, Gueho, Kałahur, Wendt, Żelizko, Wójtowicz, Neugebauer, Chłań (55. D'Arrigo), Wjunnyk (68. Bobczek). Trener John CARVER.
Żółte kartki: Olsson - Vukiczević.

■ **Radomiak - Znicz Pruszków 0:0**
RADOMIAK (I połowa): Kikolski - Ouattara, Kingue, Kilianek (25. Burch), Grzesik - Cielemęcki, Kaput, Ramos, Wolski, Banach - Perotti. **II połowa:** Koptas - Markiewicz (82. Kolasa), Jakubik, Memmedow, Henrique – Golubickas, Jordao, Donis, Alves, Barbosa - Tavares. Trener Joao HENRIQUES.

Sport 4bab0f41dc

Krótki debiut hitu zimy

W pierwszej grze kontrolnej na zgrupowaniu w Hiszpanii piłkarze Rakowa zremisowali z wicemistrzem Czech i liderem tamtejszej ligi.

Wśrodowe popołudnie piłkarze wicelidera ekstraklasy rozegrali drugie spotkanie sparingowe przed startem piłkarskiej wiosny, a pierwszą grę kontrolną podczas zgrupowania w hiszpańskiej Marbelli. W zeszłą środę pokonali w Sosnowcu Sigmę Ołomuniec 3:2 po golach Tobiasza Mrasa, Tomasza Walczaka i Jeana Carlosa. Tym razem przeciwnikiem „Medalików" była Slavia Praga, aktualny wicemistrz kraju i lider rozgrywek czeskiej Chance Ligi, która gra również w fazie ligowej Ligi Europy UEFA.

Co ciekawe, drużynę prowadzoną przez Jindrzicha Trpisovsky'ego kibice spod Jasnej Góry pamiętają zapewne z meczów eliminacji Ligi Konferencji Europy w sezonie 2022/23, gdzie ich ulubieńcy pokonali 2:1 gości przy Limanowskiego 83, jednak na wyjeździe przegrali po dogrywce 0:2 i odpadli z rozgrywek.

Węgier na dłużej

Na środku obrony zobaczyliśmy wypożyczonego z Ferencvarosi Budapeszt 23-letniego Petera Baratha. Jedyny Węgier w historii Rakowa, który ma już za sobą występy w pierwszej reprezentacji Węgier, trafił do częstochowskiego klubu w styczniu ubiegłego roku i dotychczas rozegrał w barwach „Czerwono-Niebieskich" 24 mecze (22 w ekstraklasie i dwa w Pucharze Polski). Już na zgrupowaniu w Hiszpanii klubowi działacze zdecydowali się przedłużyć wypożyczenie młodzieżowego reprezentanta swego kraju, które miało trwać rok, ale zostało przedłużone do 30 czerwca br. z opcją wykupu. Portal Transfermarkt wycenia tego defensywnego pomocnika na 700 tysięcy euro.

Po przerwie w barwach Rakowa zadebiutował także portugalski napastnik Leonardo Rocha kupiony kilka dni temu z Radomiaka za 700 tysięcy euro ze sporymi bonusami dla radomskiego klubu. Jeden z hitów tej zimy zaliczył na razie 27 minut w nowych barwach.

Było już 2:0...

Od pierwszego gwizdka spotkania rozgrywanego w La Quinta Football Center w Marbelli oglądaliśmy bardzo dobrze dysponowanych piłkarzy z Częstochowy. Posiadali sporą przewagę, którą udokumentowali dwoma golami. W 33 minucie piękną bramkę strzelił technicznym uderzeniem Jesus Diaz. Piłka wylądowała przy prawym, dalszym słupku czeskiej bramki. Siedem minut później podopieczni trenera Marka Papszuna cieszyli się z drugiego gola. Piłkę w pole karne wrzucił Erick Otieno, a Jan Boril niefortunnie wpakował ją do własnej bramki. Prowadzenie polskiego zespołu było jak najbardziej zasłużone, choć prażanie też mieli swoje okazje.

Lobem za Trelowskiego

Po przerwie piłkarze ze stolicy Czech od razu rzucili się do odrabiania strat i szybko cieszyli się z kontaktowego gola. W 49 minucie Kacper Trelowski został pokonany strzałem z 16 metrów przez Giannisa-Fívosa Botosa. Piłka po drodze otarła się jeszcze o plecy Stratosa Svarnasa i lobem wpadła za plecy zmylonego golkipera Rakowa. Obraz gry zmienił się diametralnie, teraz to Czesi przesiadywali na połowie widocznie zmęczonych mocnymi treningami częstochowian, którzy głęboko cofnięci stracili w 65 minucie prowadzenie. Po dośrodkowaniu z prawego skrzydła strzałem głową z najbliższej odległości wynik spotkania ustalił Ondrej Lingr.

W kolejnych sprawdzianach w Hiszpanii częstochowianie zagrają z węgierskim DVTK (20 stycznia), grającym w amerykańskiej MLS kanadyjskim Vancouver Whitecaps (24 stycznia) oraz czeskim Slovanem Liberec, również 24 stycznia.

Zbigniew Cieńciała

■ **Raków Częstochowa – Slavia Praga 2:2 (2:0)**
1:0 – Diaz, 34 min, 2:0 - Boril, 41 min (samobójcza), 2:1 – Botos, 49 min, 2:2 – Lingr, 65 min (głową)
RAKÓW (I połowa): Trelowski - Tudor, Barath, Svarnas - Jean Carlos, Otieno - Berggren, Koczergin - Amorim, Diaz – Brunes. (II połowa): Trelowski - Svarnas, Barath, Rundić, Koczergin (72. Lederman), Berggren, Carlos, Ameyaw, Adriano (72. Drachal), Díaz (72. Seck), Rocha (72. Walczak). Trener Marek PAPSZUN.
SLAVIA: Mandous – Holes, Ogbu, Boril – Doudera, Pech, Oscar, Diouf – Schranz, Chory, Provod. W II połowie grali także: Marković, Chaloupek, Zima, Fila, Chytil, Michez, Moses, Teah, Botos, Lingr, Koneczny. Trener Jindrzich TRPISOVSKY.



Fot. Grzegorz Misiak/Pressfocus

Kolejny dobry występ zaliczył Kameruńczyk Eric Otieno.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Czy 18-latek ściągnięty z Pniówka udowodni swoją jakość w Chorzowie?

Młodzieżowe zabezpieczenie

Filip Lachendro jest pewnego rodzaju odpowiedzią Ruchu na transfer Bartłomieja Barańskiego.

RUCH CHORZÓW

Chorzowianie sprawdzali 18-latka od początku przygotowań. Już na pierwszym treningu dało się zauważyć, że to zawodnik przerastający III ligę, gdzie w barwach Pniówka Pawłowice strzelił jesienią 5 goli i zanotował 3 asysty. Zainteresowała się nim większa liczba klubów, ale Filip Lachendro wybrał Ruch.

Odpowiedni moment

18-latek urodzony w Mysłowicach to – mimo wieku – bardzo dojrzały zawodnik, zarówno na boisku, jak i poza nim. Jest wychowankiem BBTS-u Podbeskidzie Bielsko-Biała, które opuścił latem 2023 roku, gdy przeniósł się do Pniówka. – Trafiłem do akademii Podbeskidzia, gdzie spędziłem wiele lat pod okiem trenera Wojciecha Fludra. Potem zdecydowałem się stamtąd odejść i zrobić jak najszybszy krok do piłki seniorskiej. Grałem 1,5 roku w Pniówku i wydaje mi się, że to odpowiedni moment, by spróbować swoich sił wyżej. Udało się i jestem bardzo zadowolony – mówił Lachendro, który na plus ocenia chorzowską atmosferę i tamtejszą szatnię.

Siłą rzeczy, najlepszy kontakt złapał z zawodnikami w podobnym wieku, a już jutro może po raz pierwszy zagrać z „erką" na piersi, bo Ruch zainauguruje zimowe sparingi w Bytomiu, meczem z tamtejszą Polonią – czyli zupełnie jak przed rokiem. Spotkanie odbędzie się o godzinie 11.30 i będzie transmitowane przez gospodarzy na ich kanale YouTube.

Barański za 100 tysięcy

Wszyscy przy Cichej liczą na udaną aklimatyzację Lachendry, także dlatego że po sezonie z klubu odejdzie jego rówieśnik, Bartłomiej Barański. Nowy zawodnik Lecha Poznań to najlepszy przykład na to, że piłkarz z rocznika 2006 również może być jedną z wiodących postaci drużyny. Warto dodać, że choć „Kolejorz" mógł bezproblemowo ściągnąć Barańskiego za darmo po zakończeniu kontraktu, zdecydował się na miły gest w kierunku Ruchu, wykupując „Bibiego" i wypożyczając go na pół roku „z powrotem" do Chorzowa. „Niebiescy" zarobili więc 100 tys. złotych, niewiele, ale i tak więcej niż nic, bo przecież gdyby 18-latek odszedł po sezonie tak po prostu, nie otrzymaliby złamanego grosza. Dodatkowo Ruch może liczyć na bonusy wynikające z ewentualnych występów Barańskiego przy Bułgarskiej, choć czy uda się je aktywować – to stoi pod znakiem zapytania.

Dwie perspektywy

Jak bowiem wiadomo, w przyszłym sezonie ekstraklasy nie będzie wymogu obecności młodzieżowca na boisku. Kluby mają otrzymywać większe premie za dawanie szans młodzieży, ale nikt nikomu noża do gardła przykładać nie będzie, nikt nie będzie też ingerował w wystawiane składy. Jeśli więc jakiś młodzian będzie słaby, nie dostanie takiego parasola ochronnego, jak miało to miejsce dotychczas. Jak to wpłynie na Barańskiego, dopiero się okaże.

Natomiast Ruch może patrzeć na tę kwestię z dwóch perspektyw. Pierwsza zakłada, że awansuje do ekstraklasy. Wówczas młodzieżowcy nie będą dla niego mieli większego znaczenia, choć oczywiście dobrze by było jakichś mieć, bo to po prostu opłacalne, przyszłościowe i po prostu rozsądne. Drugi scenariusz dotyczy fiaska i pozostania w I lidze. To jak najbardziej możliwe, bo przecież konkurencja w walce o awans jest gigantyczna. Wówczas „Niebiescy" będą potrzebowali piłkarza urodzonego nie wcześniej niż w 2005 roku, by realizować przepis o młodzieżowcu, który na zapleczu ekstraklasy najpewniej nadal będzie obowiązywał. Barańskiego nie będzie, wypożyczenie skończy się Szymonowi Karasińskiemu (który zresztą jest z rocznika 2004), a status młodzieżowca przestanie obowiązywać u Mateusza Chmarka (rocznik 2004). Wówczas Lachendro może być kluczową postacią w szeregach Ruchu, oczywiście jeśli udowodni swoją jakość w trakcie najbliższej rundy.

Piotr Tubacki

Sport 4bab0f41dc

„Dziadek" Jurek

Dzisiaj rodzina i przyjaciele pożegnają trenera Jerzego Kuliga, który był legendą GKS-u Jastrzębie i Szkółki Piłkarskiej MOSiR Jastrzębie.



Fot. Mariusz Gołąbek

Jerzy Kulig (pierwszy z prawej, w okularach) był trenerem nietuzinkowym, mającym „podejście" do piłkarzy. Czwarty z prawej jego były zawodnik, a potem współpracownik, Ryszard Duda.

Jerzy Kulig 19 lutego br. skończyłby 89 lat. Niestety, okrutna choroba w ubiegłym tygodniu przerwała jego życie, pogrążając w głębokim smutku nie tylko rodzinę, ale również liczne grono przyjaciół i znajomych. Dzisiaj (czwartek, 16 stycznia) o godz. 10.30 w Kościele pw. Św. Katarzyny w Jastrzębiu Górnym odbędą się uroczystości pogrzebowe.

Miałem ten zaszczyt, że poznałem Go na początku swojej drogi zawodowej i mogę wypowiadać się o Nim w samych superlatywach. Nawiasem mówiąc, nie znam nikogo, kto wypowiadałby się o Nim źle. Stosunkowo szybko kazał mi mówić do siebie po imieniu, co początkowo trochę mnie peszyło, bo do tego samego liceum ogólnokształcącego chodziłem z Jego starszym synem, Januszem. Przez ponad 40 lat mojej „posługi" dziennikarskiej wiele skorzystałem na Jego ogromnej wiedzy, wymianie poglądów, sugestiach, podpowiedziach; rozmowy z Nim nie tylko na temat futbolu nigdy nie były nudne, to była sama przyjemność i nie mówię tego, że tak wypada, tylko po prostu tak czuję. Nie ukrywam, że będzie mi Go bardzo brakowało, bo był nie tylko wspaniałym szkoleniowcem, ale również człowiekiem o bardzo wysokiej kulturze osobistej. Nie chcę, by zabrzmiało to dwuznacznie, ale cieszę się, że zdążyłem spotkać się z Nim i porozmawiać, gdy był już pacjentem Hospicjum im. Jana Pawła II w Żorach. Przy jego łóżku czuwali żona Maria, syn Wiesław i jego małżonka, dyrektor Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Jastrzębiu Zdroju Zofia Florek oraz mój przyjaciel od lat licealnych, doktor Tomasz Wodecki. Nikt z nas wówczas nie przypuszczał i nie przeczuwał, że Jurek odejdzie tak szybko. Mimo że w trakcie pisania niniejszego tekstu łzy napływają mi do oczu, ośmielam się w ramach pożegnania z nim napisać - Jureczku, dziękuję Ci za wszystko!

Niekwestionowana legenda

Jerzy Kulig był jednym z najwybitniejszych i najważniejszych trenerów w historii GKS-u Jastrzębie, przyczyniając się do największych sukcesów tego klubu. W 1974 roku objął występującą w 3. lidze drużynę, która dwa lata później sprawiła jedną z największych rewelacji w historii Pucharu Polski, eliminując w drodze do półfinału Legię Warszawa, Wisłę Kraków i obrońcę trofeum, Stal Rzeszów. Dopiero w 1/2 finału ekipę z Kasztanowej zatrzymała naszpikowana gwiazdami (Grzegorz Lato, Henryk Kasperczak, Jan Domarski) Stal Mielec. W sezonie 1976/77 Kulig poprowadził w ekstraklasie ROW Rybnik, a następnie przez cztery lata pracował w występującej na jej zapleczu Odrze Wodzisław. Do Jastrzębia wrócił w 1986 roku. Dwa lata później stworzył podwaliny pod historyczny awans GKS-u do ekstraklasy, a tę kampanię zakończył jego były piłkarz, a później asystent - Ryszard Duda.

2 maja 1992 roku Jerzy Kulig rozpoczął budować „dzieło swojego życia", jakim okazała się Szkółka Piłkarska MOSiR Jastrzębie, działająca przy Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji. Był jej pomysłodawcą i trenerem-koordynatorem do 1 lipca 2008 roku. To właśnie Szkółka Piłkarska MOSiR pozwoliła futbolowi w Jastrzębiu Zdroju przetrwać najtrudniejsze chwile, bo w oparciu o jej wychowanków GKS Jastrzębie walczył o powrót na „salony".

Nie gorszy niż Kontha

- Z Jurkiem Kuligiem współpracowałem trzy razy - najpierw byłem jego zawodnikiem, potem członkiem jego sztabu, a potem namówił mnie do pracy w Szkółce Piłkarskiej MOSiR - wspomina Ryszard Duda, który w Stali Rzeszów grał m.in. z reprezentantami Polski, Marianem Kozerskim oraz Janem Domarskim. - Trener Kulig w moich oczach był tak samo dobry jak Węgier Karoly Kontha, który trenował mnie w Stali Rzeszów, a później do pierwszego tytułu mistrzowskiego poprowadził Stal Mielec. Imponował mi warsztat Jurka, jego podejście do zawodników, miał predyspozycje, by przez lata pracować w klubach ówczesnej 1. ligi, czyli dzisiejszej ekstraklasy. Zaliczył jednak tylko epizod w ROW-ie Rybnik, przejmując zespół w beznadziejnej sytuacji. Był kulturalnym trenerem, który jednak potrafił wrzasnąć w szatni, ale również pogłaskać zawodników. Czasami po prostu trzeba był sprowadzić piłkarzy na ziemię, ale Jurek się na nich nie boczył, często swoją „tyradę" potrafił obrócić w żart. Proponował mi pracę w Odrze Wodzisław, bym został jego asystentem, ale grzecznie odmówiłem, argumentując, że chciałbym popracować na własny rachunek. Nasze drogi ponownie się zeszły, gdy po raz drugi podjął pracę w GKS-ie Jastrzębie. Ja byłem jego asystentem, a Rajnard Koterba trenerem bramkarzy. Wprowadziłby GKS do ekstraklasy, ale po porażce 0:1 w Wałbrzychu dyrektor gwarectwa Bohdan Borowy zażądał, by odsunął od składu Leszka Powieckę. Jurek się nie ugiął i nie spełnił żądania dygnitarza. Ten chciał go wyrzucić z klubu, więc Jerzy Kulig poszedł na zwolnienie lekarskie i to ja z trenerem Koterbą miałem ten zaszczyt awansować po barażach z Piastem Nowa Ruda. Swoją drogą jestem zdumiony, że panu Borowemu nadano tytuł zasłużonego dla miasta, skoro jego specjalnością było... zwalnianie trenerów, nie tylko w piłce nożnej, z byle powodu. Dla mnie to niepojęte. W 2000 roku znalazłem się w szkółce, w której trenowałem młodzież przez 10 lat.

Niepowetowana strata

- Zmarły przed kilkoma dniami trener Jerzy Kulig był bardzo uczciwym i prawym człowiekiem - mówi dyrektor MOSiR-u w Jastrzębiu Zdroju, Zofia Florek. - Naprawdę był wzorem godnym naśladowania. Kiedy został trenerem-koordynatorem w naszej szkółce, kazał do siebie mówić „Dziadek Jurek". To on wspólnie z ówczesnym radnym Adamem Płaczkiem i dyrektorem MOSTiR-u (wtedy w nazwie był jeszcze człon Turystyki, który został usunięty w 1995 roku) Adamem Grzywnowiczem założyli ją, by ratować upadający futbol w Jastrzębiu. Nawet po przejściu na emeryturę utrzymywał kontakt z byłymi zawodnikami, ich rodzicami, z kierownikami w szkółce; z Mirkiem Zielińskim czy Eugeniuszem Gabrysiem cały czas miał kontakt. Przez tyle lat współpracy nie mogłam powiedzieć na niego złego słowa. To on rekomendował na swojego następcę trenera Henryka Papieroka. Do tej pory nie potrafię się otrząsnąć. Jego śmierć to dla nas wszystkich wielka strata. Był nie tylko wspaniałym trenerem, ale również wychowawcą młodzieży, niekwestionowanym autorytetem.

Nigdy nie żałował

Marian Piechaczek jest (powinien być) doskonale znany sympatykom futbolu. Z Ruchem Chorzów zdobył tytuł mistrza Polski, a z GKS-em Tychy wicemistrzostwo. - Miałem okazję pracować z trenerem Kuligiem przez kilka lat - mówi wychowanek Górnika Radlin, który w dniu pogrzebu Jerzego Kuliga będzie obchodził 72. urodziny. - Najpierw byłem jego zawodnikiem w Odrze Wodzisław, ale zerwałem ścięgno Achillesa i postanowiłem zakończyć karierę, bo miałem już 34 lata. Wtedy zaproponowano mi funkcję jego asystenta, bo akurat Bernard Bytomski odszedł z klubu. Zgodziłem się i nigdy nie żałowałem tej decyzji. Trener Kulig był bardzo porządnym człowiekiem, wszystkich traktował jednakowo, starał się pomagać piłkarzom, a nie ich niszczyć. Atmosfera w szatni zawsze była super, trener zawsze mnie wysłuchał, często zadawał dodatkowe pytania, oczekiwał propozycji z mojej strony. Zmuszało mnie to do intensywnego myślenia, by go czymś zaskoczyć. Był przez wszystkich lubiany, bo mówił prawdę prosto w oczy, a nie szeptał za plecami.

Surowy, ale sprawiedliwy

- Przychodząc do GKS-u Jastrzębie w 1984 roku, znałem nazwisko Kulig - wspomina Jan Furlepa. - Mówił mi o tym trenerze znakomity piłkarz ROW-u Rybnik, Andrzej Frydecki. Jerzy Kulig po prostu nie był postacią anonimową. Darzyłem go szacunkiem ze względu na jego ogromną wiedzę, trafne spostrzeżenia, które dla mnie często były nowością. Czasami byłem na niego zły, gdy sadzał mnie na ławce, ale szanowałem jego decyzje i wybory. Z perspektywy czasu uważam, że trener Jerzy Kulig był surowym, ale sprawiedliwym szkoleniowcem. Pamiętam, że miał taki zwyczaj, że pierwszą połowę meczu oglądał z trybun, a dopiero w drugiej siadał na ławce. Miałem z nim dobry kontakt również po zakończeniu gry w piłkę, bo mój syn Sebastian trenował w Szkółce MOSiR-u. Gdy leżał w hospicjum w Żorach, gdzie mieszkam na stałe, czułem się w obowiązku odwiedzać go. Ale zapamiętam go takiego, kiedy był zdrowy i wprost tryskał życiem.

O tym, że Jerzy Kulig był znany i powszechnie szanowany nie tylko w Jastrzębiu, świadczy fakt, że przed sobotnim Spodek Super Cup Jego pamięć uczczono minutą ciszy.

Bogdan Nather

Sport 4bab0f41dc

Hołd dla przyjaciela

Nieżyjący już były kapitan GKS-u Jastrzębie Tomasz Ciemięga doczekał się memoriału swojego imienia.



Fot. Archiwum Tomasza Ciemięgi

Tomasz Ciemięga (z lewej) przez lata przyjaźnił się z Andrzejem Myśliwcem.

PROGRAM TURNIEJU

Sobota, 18 stycznia

9.30 GKS JASTRZĘBIE - ORZEŁ MOSZCZENICA
9.50 REKORD BIELSKO-BIAŁA - MFK KARVINA
10.10 RUCH RADZIONKÓW - RUCH CHORZÓW
10.30 GKS JASTRZĘBIE - MFK KARVINA
10.50 ORZEŁ MOSZCZENICA - RUCH RADZIONKÓW
11.10 REKORD BIELSKO-BIAŁA - RUCH CHORZÓW
11.30 GKS JASTRZĘBIE - RUCH RADZIONKÓW
11.50 RUCH CHORZÓW - MFK KARVINA
12.10 ORZEŁ MOSZCZENICA - REKORD BIELSKO-BIAŁA
12.30-12.45 MECZ POKAZOWY GKS JASTRZĘBIE
12.50 RUCH RADZIONKÓW - MFK KARVINA
13.10 REKORD BIELSKO-BIAŁA - GKS JASTRZĘBIE
13.30 ORZEŁ MOSZCZENICA - RUCH CHORZÓW
13.50 RUCH RADZIONKÓW - REKORD BIELSKO-BIAŁA
14.10 MFK KARVINA - ORZEŁ MOSZCZENICA
14.30 RUCH CHORZÓW - GKS JASTRZĘBIE
14.50 ZAKOŃCZENIE TURNIEJU

W nadchodzącą sobotę 18 stycznia w hali widowiskowo-sportowej w Jastrzębiu Zdroju odbędzie się 3. Memoriał Tomasza Ciemięgi, przedwcześnie zmarłego byłego kapitana GKS-u Jastrzębie. Na pomysł organizacji turnieju wpadli Jego przyjaciele - były piłkarz GKS-u, a obecnie trener w Akademii GKS-u Jastrzębie - Andrzej Myśliwiec oraz Jego kolega od lat szkolnych, Wojciech Marcol. Chcą w ten sposób oddać hołd powszechnie lubianemu oraz cenionemu piłkarzowi i trenerowi.

Odszedł zbyt szybko

Tomasz Ciemięga odszedł za wcześnie, stanowczo za wcześnie, bo nie doczekał 46. urodzin, zostawiając pogrążonych w smutku przyjaciół, znajomych, a przede wszystkim rodzinę. Przez ponad 20 lat naszej znajomości ani razu nie usłyszałem na Jego temat złego słowa, obojętnie z kim rozmawiałem. Popularny „Ciemny" był człowiekiem z natury pogodnym, wesołym, wydawało się, że ma uśmiech przyklejony do twarzy, a jednocześnie potrafił być człowiekiem bardzo poważnym i konkretnym. Zmarł 29 stycznia 2022 roku i do tej pory nie mogę w to uwierzyć.

Głównym pomysłodawcą Memoriału Tomasza Ciemięgi jest Jego szkolny kolega, Wojciech Marcol, prezes zarządu stowarzyszenia Górnicze Miasto Jastrzębie Zdrój. - Moje dzieciństwo związane było w dużej mierze z domem dziadków na Ruptawskiej 17 w Moszczenicy - wspomina. - W okolicy mieszkało paru chłopaków mniej więcej w tym samym wieku, w tym Tomek, więc kontakty między nami były kwestią czasu. Pamiętam, że było dużo piłki, gonitw po lasach i innych zajęć, jak to między chłopakami w tych czasach. Już wtedy wszyscy zazdrościliśmy Tomkowi zwinności i drygu do większości dyscyplin. Ale to była pozytywna zazdrość, bo zawsze był lubiany. Pamiętam jak realizując jakiś zakład Tomek przeszedł na rękach chyba ze 40 metrów. Ludzie patrzyli z okien i z niedowierzania kręcili głowami. Musiało mi to mocno utkwić w pamięci, bo od tych wydarzeń minęło ponad 30 lat... Nasze kontakty były potem słabsze; kończyłem szkołę, Tomek bez reszty poświęcał się piłce. Odnosił duże sukcesy i był niekwestionowaną gwiazdą GKS-u Jastrzębie. Cieszył się ogromnym szacunkiem i w Moszczenicy zawsze byliśmy z niego dumni. Był przecież nasz, a zaszedł tak daleko. Miał taki status, że człowiek się czasem zastanawiał, czy może tak normalnie podejść do niego, zagadać. Te wątpliwości Tomek rozwiewał jednak bardzo szybko, bo po prostu zazwyczaj sam pierwszy podchodził przywitać się i porozmawiać, szybko skracając dystans z rozmówcą. Nie wykazywał jakichkolwiek oznak gwiazdorstwa. Kapitalny piłkarz, kapitalny człowiek. Zrobimy wszystko, żeby pamięć o nim przetrwała jak najdłużej.

Powszechnie lubiany

Jednym z najlepszych przyjaciół Tomasza Ciemięgi był starszy od niego o cztery lata Andrzej Myśliwiec. Razem grali w jednym zespole, ale ich przyjaźń trwała również po zakończeniu kariery przez obu panów. - Obaj z Tomkiem zaczynaliśmy swoją przygodę z futbolem w GKS-ie Jastrzębie - wspomina popularny „Misiek". - Wtedy nie było jeszcze Szkółki Piłkarskiej MOSiR, tylko GKS. Ostatnim rocznikiem, który zaczynał w GKS-ie był ten, w którym grał m.in. Mariusz Miąsko, następne roczniki zaczynały już w szkółce. W ligach młodzieżowych nie mieliśmy ze sobą kontaktu, bo Tomek był o cztery lata młodszy ode mnie. Spotkaliśmy się dopiero w piłce seniorskiej, kiedy on zjawił się na treningu pierwszego zespołu. Poznawaliśmy się stopniowo, wiadomo, że cztery lata różnicy robiły swoje. Ja byłem już doświadczonym zawodnikiem, on dopiero wchodził do drużyny. Naturalną rzeczą było to, że wspólnie wyjeżdżaliśmy na zgrupowania i obozy. Mieszkałem z nim w jednym pokoju i to niejednokrotnie...

Jakim człowiekiem Tomek Ciemięga był poza boiskiem? Jakie miał cechy charakteru, które zjednywały mu sympatię innych? - Tomek został kapitanem drużyny, kiedy ja przestałem grać - przypomniał Andrzej Myśliwiec. - Był bardzo uczynnym facetem, nikomu nie odmówił pomocy. Wszyscy śmiali się i nazwali go „złota rączka", bo praktycznie wszystko potrafił zrobić. Gdy ktoś o cokolwiek go poprosił, nie było żadnego problemu, zawsze pomagał. Obojętnie, czy sprawa miała związek z piłką nożną, czy była z zupełnie „innej parafii". Po prostu miły człowiek. Nie przypominam sobie, by ktokolwiek zdołał wyprowadzić go z równowagi. Był bardziej spokojny niż ja, dzięki temu był powszechnie lubiany.

W obsadzie międzynarodowej

Podobnie jak w ubiegłych latach, w memoriale weźmie udział sześć zespołów. Na boisku będą rywalizowały - systemem każdy z każdym - Rekord Bielsko-Biała, Ruch Chorzów, MFK Karvina, Ruch Radzionków, Orzeł Moszczenica i GKS Jastrzębie z rocznika 2014. - Żadna z zaproszonych przez nas drużyn nie odmówiła nam - cieszy się Andrzej Myśliwiec. - Najdłużej z potwierdzeniem uczestnictwa w turnieju zwlekali Czesi, ale zrobili to na tyle wcześnie, że nie usieliśmy szukać „wyjścia awaryjnego".

Niuanse regulaminowe

Każda drużyna uczestnicząca w turnieju składa się z 12 osób: 10 zawodników, trenera i kierownika drużyny. Na boisku jednocześnie może grać czterech zawodników w polu plus bramkarz. Obowiązują przepisy gry PZPN oraz regulamin imprezy, mecz trwa 16 minut bez zmiany stron boiska. Przy wykonywaniu stałych fragmentów gry (za wyjątkiem rzutu karnego) obowiązuje odległość 4 metrów od piłki dla zawodnika drużyny broniącej. Oczywiście nie obowiązuje przepis o spalonym. Wykroczenia mogą być karane przez sędziego karą 1 minuty, czerwona kartka - 3 minuty i zawodnik zostaje wykluczony z następnego meczu. Strata gola w czasie wykluczenia powoduje powrót zawodnika do gry. Zmiany zawodników odbywają się systemem „hokejowym" w momencie przerw w grze liczba zmian jest dowolna.

O kolejności miejsc decyduje:

a/ Liczba zdobytych punktów

b/ bezpośredni pojedynek zainteresowanych zespołów

c/ korzystniejsza różnica bramek

d/ większa ilość strzelonych bramek

e/ w przypadku większej liczby zespołów -dodatkowa tabela między zainteresowanymi drużynami

f/ rzuty karne

Na zakończenie trzeba dodać, że organizatorzy nie pobierają wpisowego, ani żadnych innych opłat. Wszyscy uczestnicy turnieju otrzymają ciepły posiłek, napoje chłodzące oraz pamiątkowe medale. Nie zabraknie oczywiście nagród zespołowych oraz indywidualnych dla króla strzelców, najlepszego zawodnika turnieju i najlepszego bramkarza.

Bogdan Nather



Sport 4bab0f41dc

Miłość rozpalona na nowo

Bramkarz Bartosz Białkowski po zakończeniu kariery odnalazł nową pasję, jaką jest socca.

W maju 2024 roku Bartosz Białkowski zakończył piłkarską karierę. Przez 18 lat nierozerwalnie związany był z angielską piłką. W 2006 roku przeniósł się z Górnika Zabrze do Southampton, w którym rozegrał 15 meczów w Championship. Później na tym poziomie rozgrywek grał także w barwach Ipswich Town, Barnsley i Millwall, w którym zakończył karierę. W sumie uzbierał 347 spotkań w Championship, 102 razy zachowując czyste konto. Dodajmy też, że gdy grał dla Notts County, zaliczył także 84 spotkania na poziomie League One. Białkowski jest więc weteranem angielskich boisk, który cieszył się sporą sympatią kibiców. Jego dobre występy w Championship poskutkowały tym, że w wieku 30 lat zadebiutował w reprezentacji Polski, w meczu towarzyskim przeciwko Nigerii w 2018 roku. Był też rezerwowym bramkarzem w kadrze Adama Nawałki na mundialu w Rosji.



Fot. Brian Tonks/PressFocus

W maju 2024 roku Bartosz Białkowski zakończył piłkarską karierę, a pół roku później pojechał z reprezentacją socca na mistrzostwa świata.

Telefon przed mistrzostwami

Teraz, po zakończeniu kariery, Białkowski odpoczywa. - Zdrówko dopisuje i to jest najważniejsze. Cieszę się życiem, poświęcam czas rodzinie - mówi bramkarz. Odnalazł jednak też w sobie nową pasję. Pod koniec poprzedniego roku udał się wraz z reprezentacją Polski socca (piłka sześcioosobowa) na mistrzostwa świata, w których kadra Klaudiusza Hirscha dotarła do ćwierćfinału i odpadła po serii rzutów karnych z Rumunią. 37-letniego golkipera spotkaliśmy w minioną sobotę na Spodek Super Cup i opowiedział nam o tym, w jaki sposób dostał się do reprezentacji socca. - Adrian Mierzejewski (także reprezentant Polski socca - przyp. red.) skontaktował się ze mną dwa lub trzy miesiące przed mistrzostwami świata. Zapytał się, czy byłbym zainteresowany grą w socca. Później odbyłem rozmowę z selekcjonerem Klaudiuszem Hirschem i pojechałem na konsultacje. Spodobało mi się to i dostałem powołanie do reprezentacji. Pojechałem na mistrzostwa świata i na początku nie wiedziałem, jak moja gra będzie wyglądać. Z takim małym boiskiem, gdzie jest niewiele przestrzeni, nigdy nie miałem do czynienia. Piłka sześcioosobowa znacząco różni się od standardowego futbolu. Jest mniej czasu na reakcje, mecze są intensywniejsze - opisywał swoje pierwsze doświadczenia z socca Białkowski.

Błysk w oku

Podczas swojego ostatniego sezonu w Millwall golkiper zagrał w 14 meczach na drugim poziomie rozgrywkowym w Anglii. Nie czuł już ogromnej pasji do futbolu, zdjął rękawice i zawiesił korki na kołku. Szybko jednak w jego życiu nastąpiła odmiana. - Socca na nowo rozpaliła we mnie miłość do piłki nożnej. Kończąc karierę w maju, byłem już po prostu wypalony. Będąc natomiast na zgrupowaniu z reprezentacją socca, widziałem błysk w oczach chłopaków, którzy zaszczepili we mnie nową pasję. To oni są głównym powodem, przez który pokochałem piłkę w innej odmianie - zaznaczył golkiper.

Inna technika

W teorii może wydawać się, że dla bramkarza nie ma dużej różnicy, czy broni na pełnowymiarowym boisku, czy na mniejszym. Bartosz Białkowski zaprzecza tej teorii. – Akcji jest dużo więcej, na boisku dzieje się wiele. Jest zupełnie inna technika bronienia. Tego tak naprawdę cały czas się uczę. Sprawia mi to jednak ogromną frajdę. Mam nadzieję, że będę miał jeszcze więcej okazji, żeby trenować socca i rozwijać się - przekazał. Problemem, z którym musi mierzyć się bramkarz, są natomiast… kilometry. - U Adriana Mierzejewskiego widać cały czas jakość. Cały czas jest aktywny sportowo. Bierze udział w różnego rodzaju turniejach, regularnie gra w rozgrywkach socca. U niego wygląda to lepiej niż u mnie. Ja nie mam takiej możliwości, żeby na co dzień uczestniczyć w takich zmaganiach, bo mieszkam w Hiszpanii. Dlatego mam nieco trudniej - stwierdził.

Mimo tego bramkarz ma nadzieję na kolejne powołania do reprezentacji. Polska Federacja Socca będzie starać się w najbliższym czasie zorganizować mistrzostwa świata w naszym kraju (turniej światowego czempionatu odbywa się co roku). Czy celem Bartosza Białkowskiego będzie udział w mistrzostwach nad Wisłą? -Zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja. Mam nadzieję, że będzie mi to dane. Na pewno nie będzie to zależało tylko ode mnie. Ale fajnie by było zagrać na mistrzostwach świata w Polsce!

Kacper Janoszka

Przełożyli mistrzostwa, infrastruktura skrzypi

Tego jeszcze chyba na takim poziomie w piłce nożnej nie było.

Konfederacja Afrykańskiego Futbolu (CAF) zdecydowała się przełożyć Mistrzostwa Narodów Afryki (CHAN). Pierwotnie miały odbyć się już teraz, w lutym, przeniesiono je jednak na sierpień. Powód jest z punktu widzenia Europy kuriozalny: otóż kraje gospodarze - Kenia, Uganda i Tanzania - potrzebują więcej czasu na… udoskonalenie infrastruktury.

„Słonie" niedoścignione

Prawda jest taka, że poziom infrastruktury w Afryce jest bardzo zróżnicowany. W listopadzie byłem w Gwinei, Liberii, Sierra Leone i na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Wszędzie tam futbol jest niezwykle popularny, dzieci grają czym mogą i gdzie mogą, ale tylko jeden stadion zrobił na mnie wrażenie. To stadion Felixa Houphoueta -Boigny'ego, który w WKS jest niczym Stadion Śląski u nas. Obiekt położony w polityczno-biznesowym centrum - jego sąsiadem jest m.in. Zgromadzenie Narodowe - był legendarną jaskinią „Słoni" jeszcze zaledwie cztery lata temu. Do 1964 roku był to stadion Geo Andre, przeszedł kilka modernizacji, po ostatniej, właśnie na CAN 2023, jego pojemność spadła z 40 do mniej niż 30 tysięcy miejsc. Niemniej prezentuje się rzeczywiście imponująco, jest bardzo nowoczesny. Odbywały się na nim mecze 24. Pucharu Narodów Afryki (CAN), który gospodarze wygrali.

WKS ma bazę, o której inni mogą w Afryce jedynie pomarzyć, choć nie jest tak, że w Kenii, Ugandzie czy Tanzanii nie ma nowoczesnych obiektów. Miłośnicy 60-tysięcznego Benjamin Mkapa Stadium w tanzańskim Miburani, 45-tysięcznego Mandela National Stadium w ugandyjskiej Kampali, czy też 55-tysięcznego Kasarani Stadium w kenijskim Nairobi - mogliby się oburzyć.


Fot. Paweł Czado

Stadion Felixa Houphoueta-Boigny'ego w Abidżanie, stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej. Tak nowoczesnych obiektów w Kenii, Ugandzie i Tanzanii jeszcze nie ma…

Musicie to poprawić

Niemniej ani Kenia, ani Uganda, ani Tanzania nie należą do futbolowej czołówki - nawet w Afryce. Żaden z tych krajów nigdy nie wystąpił w finałach mistrzostw świata, ich reprezentacje ciągle są na dorobku. Impreza, którą wspólnie organizują, ma jeszcze bardziej spopularyzować tam futbol, a jednocześnie podnieść prestiż tych krajów, jako wydolnych, będących w stanie zorganizować większą imprezę. Okazuje się jednak, że musi dojść do obsuwy. Pomimo „znaczącego postępu" CAF, po odebraniu raportów swoich ekspertów technicznych, zdecydowała, że dodatkowy czas jest niezbędny. Ta decyzja ma na celu zapewnienie, że obiekty sportowe - stadiony i boiska treningowe, a także budynki noclegowe, hotele i szpitale, będą w pełni zdolne, by pomieścić to wydarzenie.

Patrice Motsepe, prezydent CAF, kurtuazyjnie podziękował liderom Kenii, Tanzanii i Ugandy za ich zaangażowanie w rozwój. Wyraził swoje uznanie dla trwających projektów budowlanych i remontowych, mając nadzieję, że te obiekty spełnią wymagane standardy.

(pacz)

MISTRZOSTWA NARODÓW AFRYKI (ANC)

■ Impreza przeznaczona wyłącznie dla piłkarzy, którzy występują w krajowych mistrzostwach afrykańskich. Gracze, którzy grają w zagranicznych klubach, niezależnie od tego, gdzie - choćby nawet w Afryce - nie mogą być powołani do reprezentacji w Mistrzostwach Narodów Afryki. Mogą brać za to udział w najbardziej prestiżowym turnieju, czyli Pucharze Narodów Afryki (CAN). Turniej ANC odbywa się co dwa lata od 2009 roku. Ostatnim zwycięzcą byłSenegal.

Sport 4bab0f41dc

Czy Nuri da nura?

Posada trenera Borussii Dortmund jest poważnie zagrożona, a razem z nim... asystentura Łukasza Piszczka.

NIEMCY

Występ, jaki zaprezentowali w Kilonii zawodnicy Borussii, trener Nuri Sahin określił mianem haniebnego. Na mecz z walczącym o utrzymanie beniaminkiem wykurowała się już większość dortmundzkiej defensywy, którą wcześniej dopadła grypa. Najwyraźniej jednak jej forma nie wróciła jeszcze do normy, bo w rywalizacji z Holsteinem obrońcy BVB byli wolni, bierni, mało agresywni, spóźnieni...

Zagrożona Liga Mistrzów

Do przerwy „Bociany" prowadziły aż 3:0! W drugiej połowie Borussia strzeliła dwa gole, a pomógł jej też wprowadzony z ławki kapitan Holsteinu Lewis Holtby, który za niebezpieczny wślizg obejrzał czerwoną kartkę. Faworyci naciskali do końca, atakował nawet bramkarz Gregor Kobel, dzięki czemu kilończycy zadali ostatni cios, co uczynił Jann-Fiete Arp, uderzając z połowy do pustej bramki – ten sam Arp, który miał zbawić Niemcy na pozycji napastnika, którego kupił Bayern, a który obecnie ledwo łapie się na grę w Kilonii. – Było jasne, że Holstein będzie grał w taki sposób, a my nie przygotowywaliśmy się na nic innego. To my nie wdrożyliśmy tego, o czym rozmawialiśmy od kilku dni. Pokazywaliśmy już, na co nas stać, ale po takim meczu nie wiadomo, co z tego wyjdzie. To odbiera mnóstwo sił i... punktów – mówił Sahin, któremu coraz bardziej odjeżdżają miejsca dające grę w Lidze Mistrzów. Jej brak niósłby dla Borussii poważne konsekwencje, a już w zeszłym sezonie ledwo co załapała się na Champions League. Z klubu odszedł wówczas Edin Terzić, a zastąpił go właśnie Sahin. Progresu jednak nie zapewnił.

Żenujący i niegodny

BVB ma 25 punktów po 17 kolejkach Bundesligi. U siebie – statystycznie – jest najlepsza, na wyjeździe jest jedną z najgorszych. Jednak nawet kiedy wygrywa, rzadko przekonuje swoją grą. To, co miał wprowadzić do zespołu Turek (ofensywną grę z polotem i pressingiem), nie funkcjonuje. Warto przypomnieć, że wraz z jego przyjściem asystentem w sztabie został Łukasz Piszczek. Pochodzący z GoczałkowicZdroju szkoleniowiec może mieć pewne obawy, bo pozycja Sahina w Dortmundzie jest teraz bardzo niepewna. Pierwszy trener jest tego świadomy, ale dostanie co najmniej jeszcze jedną szansę, w piątek na szalenie trudnym terenie Eintrachtu Frankfurt – co obiecał kierownik pionu sportowego Lars Ricken (nazywając jednocześnie porażkę z Holsteinem „żenującą i niegodną"). – To nie jest wina trenera. My, zawodnicy, jesteśmy za to odpowiedzialni. Nie możemy grać w piłkę w taki sposób – bronił Sahina kapitan BVB Emre Can.

Kruche struktury

Oficjalne wypowiedzi to jedno, a rzeczywistość – coś innego. Dlatego „Bild" przekazał, że Turek dostanie nawet nie jeden, ale dwa mecze na poprawę, bo jeszcze starcie Ligi Mistrzów z Bologną. Klubowe szefostwo robi się jednak coraz bardziej nerwowe, choć fakt ścisku w tabelach, w których nie trzeba wiele do poprawy sytuacji, na pewno sprzyja Sahinowi. Mimo wszystko działacze chcieliby, aby Borussia się „obudziła", bo jeśli pozbędą się szkoleniowca, sami znajdą się w ogniu krytyki. Presja opinii publicznej jest tam spora, a „Bild" twierdzi, że struktura zarządcza klubu jest „krucha". Kiedy wszystko idzie dobrze, każdy klepie się po plecach, kiedy – jak teraz – idzie źle, zaczyna się wzajemne obwinianie.

A kto ewentualnie mógłby zastąpić Sahina? Wymienia się Erika ten Haga (ostatnio trener Manchesteru United), Rogera Schmidta (Benfica, PSV czy Leverkusen) i Ursa Fischera (wcześniej Union Berlin).

Potr Tubacki

- **Holstein Kiel – Borussia Dortmund 4:2 (3:0)**
  1:0 – Machino (27), 2:0 – Harres (32), 3:0 – Bernhardsson (45+4), 3:1 – Reyna (72), 3:2 – Gittens (78), 4:2 – Arp (90+8)
- **Bayer Leverkusen – Mainz 1:0 (0:0)**
  1:0 – Grimaldo (48)
- **Eintracht Frankfurt – Freiburg 4:1 (1:1)**
  0:1 – Doan (37), 1:1 – Koch (43), 2:1 – Marmoush (65), 3:1 – Ekitike (71), 4:1 – Collins (81)
- **Wolfsburg – Borussia Moenchengladbach 5:1 (1:0)**
  1:0 – Wind (3), 2:0 – Maehle (60), 3:0 – Arnold (75), 4:0 – Nmecha (84), 5:0 – Nmecha (87), 5:1 – Fukuda (89)

Środowe mecze zakończone po zamknięciu wydania



Fot. Rene Nijhuis/MB Media/PressFocus

Turecki szkoleniowiec nie ma wielu powodów do uśmiechu.

Fabiański napisał historię



Fot. Paul Bonser/SPP/SIPA USA/PressFocus

„Fabian" to żywa legenda Premier League!

Polak wskoczył do pierwszej dziesiątki bramkarzy z największą liczbą występów w Premier League!

ANGLIA

West Ham pokonał 3:2 Fulham, odbijając sobie dwie wysokie porażki – z Liverpoolem 0:5 i Manchesterem City 1:4. Łukasz Fabiański w obu tych spotkaniach nie zagrał z powodu kontuzji, ale po powrocie, mimo zwycięstwa „Młotów", nie zebrał dobrych opinii. Zarzucano mu, że lepiej powinien się spisać przy trafieniach Alexa Iwobiego, ale nie to było po końcowym gwizdku najważniejsze. Otóż „Fabian" napisał kolejny rozdział swojej znakomitej historii.

Był to bowiem jego 374. występ w Premier League, dzięki czemu zrównał się w liczbie spotkań z Paulem Robinsonem, emerytowanym już byłym reprezentantem Anglii, który zamyka dziesiątkę zestawienia bramkarzy z największą liczbą meczów w angielskiej elicie. Jeśli Fabiański zagra w sobotnim spotkaniu z Crystal Palace, będzie samodzielnie na pozycji nr 10. Przed nim znajdują się już tylko najgrubsze ryby, których nazwiska zna każdy fan wyspiarskiego futbolu. Liderem jest David James z 572 meczami w Premier League, a za nim Mark Schwarzer i 514 kolejek. „Fabian" najbliżej ma do Bena Fostera, który rozegrał 390 spotkań. Być może uda mu się go wyprzedzić, lecz musiałby rozegrać wszystkie pozostałe mecze do końca sezonu, o co może być mimo wszystko trudno. Oczywiście należy pamiętać, że owo zestawienie dotyczy tylko okresu Premier League, a więc zreformowanych rozgrywek, które w obecnej formie funkcjonują od 1992 roku. Pochodzący z Kostrzyna nad Odrą golkiper 193 spotkania w PL zagrał dla „Młotów", 149 dla Swansea, a 32 dla Arsenalu.

Po tym, jak West Ham objął ostatnio Graham Potter, Polak zdaje się być jego pierwszym wyborem, ale sytuacja między słupkami londyńczyków szybko się zmienia. Jego główny rywal, Alphonso Areola, w starciu z Fulham nie znalazł się w kadrze meczowej, a za bieżący sezon jest mocno krytykowany. Fabiański gra, bo po prostu na to zasługuje.

Na wyższe miejsca w zestawieniu wszech czasów 57-krotny reprezentant Polski raczej nie ma szans. W kwietniu skończy 40 lat, a jego kontrakt z „Młotami" wygasa po sezonie. Spodziewa się, że polski bramkarz może wówczas zakończyć karierę, chociaż... nigdy nic nie wiadomo, tym bardziej że West Ham ma możliwość przedłużenia jego umowy. Aczkolwiek należy zaznaczyć, że władze klubu są świadome swojej sytuacji na pozycji golkipera, dlatego jeśli nie zimą, to na pewno latem ściągną na London Stadium nowy numer jeden.

Piotr Tubacki

21. KOLEJKA PREMIER LEAGUE

- **Brentford – Manchester City 2:2 (0:0)**
  0:1 – Foden (66), 0:2 – Foden (78), 1:2 – Wissa (82), Norgaard (90+2)
- **Chelsea – Bournemouth 2:2 (1:0)**
  1:0 – Palmer (13), 1:1 – Kluivert (50), 1:2 – Semenyo (68), 2:2 – James (90+5)
- **West Ham United – Fulham 3:2 (2:0)**
  1:0 – Soler (31), 2:0 – Soucek (33), 2:1 – Iwobi (51), 3:1 – Paqueta (67), 3:2 – Iwobi (78)
- **Nottingham Forest – Liverpool 1:1 (1:0)**
  1:0 – Wood (8), 1:1 – Jota (66)

Czwartek: Ipswich – Brighton (20.30), Man. Utd – Southampton (21.00)

Środowe mecze zakończone po zamknięciu wydania

3. runda Pucharu Anglii
Millwall – Dag and Red 3:0, Leyton Orient – Derby 1:1 (k. 6:5), Mansfield – Wigan 0:2, Preston – Charlton 2:1

BRAMKARZE Z NAJWIĘKSZĄ LICZBĄ MECZÓW W PREMIER LEAGUE

1. David JAMES	572 mecze	Anglik	Liverpool, Portsmouth, Man. City, Aston Villa, West Ham
2. Mark SCHWARZER	514	Australijczyk	Middlesbrough, Fulham, Chelsea, Leicester
3. Shay GIVEN	451	Irlandczyk	Newcastle, Man. City, Aston Villa, Stoke, Blackburn
4. Brad FRIEDEL	450	Amerykanin	Blackburn, Aston Villa, Tottenham, Liverpool
5. Petr CECH	443	Czech	Chelsea, Arsenal
6. Jussi JAASKELAINEN	436	Fin	Bolton, West Ham
7. David DE GEA	415	Hiszpan	Man. Utd
8. Tim HOWARD	399	Amerykanin	Everton, Man. Utd
9. Ben FOSTER	390	Anglik	West Brom, Watford, Birmingham, Man. Utd
10. Łukasz FABIAŃSKI	374	Polak	West Ham, Swansea, Arsenal
10. Paul ROBINSON	374	Anglik	Blackburn, Tottenham, Leeds, Burnley

Sport 4bab0f41dc

Znowu zagra z „Bilą”

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Kolejnym nabytkiem sosnowieckiego drugoligowca został Deniss Rakels. 32-letni Łotysz podpisał 1,5-roczny kontrakt. To drugie Zagłębie, którego będzie bronił barw w naszym kraju. Po raz pierwszy Rakels trafił do Polski przed rundą wiosenną sezonu 2010/11, zasilając szeregi Zagłębia Lubin. Do „Miedziowych” trafił jako król strzelców ligi łotewskiej. Po pobycie na Dolnym Śląsku napastnik miał okazję jeszcze występować w kilku polskich klubach, m.in.: w GKS-ie Katowice, choć zdecydowanie najbardziej udany był dla niego okres spędzony w Cracovii. W latach 2014-15 był jednym z czołowych strzelców ekstraklasy, a rundę jesienną sezonu 2015/16 zwieńczył zdobyciem aż 15 bramek w 20 meczach. Świetna postawa w zespole „Pasów” zaowocowała transferem do występującego na drugim poziomie rozgrywkowej angielskiego Reading, w którym zapisał gole. Po niezbyt udanym pobycie na Wyspach kolejnymi klubami Rakelsa były: Lech Poznań (półroczne wypożyczenie), ponownie Cracovia, cypryjski Pafos FC oraz trzy ekipy ze stolicy Łotwy: Riga FC, RFS Ryga oraz Super Nova Ryga. W tym czasie urodzony w Jekabpils piłkarz zdobył trzy tytuły i dwa krajowe puchary. W 2023 roku zdecydował się na powrót do Polski i przez ostatnie 1,5 roku bronił barw Hutnika Kraków. Jego bilans to 50 oficjalnych spotkań (w tym 3 w Pucharze Polski), 13 goli i 9 asyst.



Fot. Zagłębie Sosnowiec

Deniss Rakels ma pomóc Zagłębiu w walce o powrót na zaplecze ekstraklasy.

Teraz doświadczony piłkarz obrał kierunek na Sosnowiec, a do Zagłębie trafił na zasadzie transferu definitywnego. Jego kontrakt będzie obowiązywać do 30 czerwca 2026 roku, a ciekawostką jest fakt, że szatnię będzie dzielił ze swoim byłym kolegą z czasów gry w Riga FC, Kamilem Bilińskim.

- Zapoznałem się z historią klubu i wiem, że 2. liga to nie jego miejsce. Mam nadzieję, że swoim doświadczeniem pomogę drużynie. Z aklimatyzacją nie będzie problemu. Fajnie, że znów zagram z „Bilą”. Mogę występować w ataku, mogę też na skrzydle. Myślę, że się przydam - uśmiecha się Łotysz, który będzie pierwszym graczem z tego kraju w Zagłębiu.

Krzysztof Polaczkiewicz

Rozstanie z kapitanem


Fot. carinagubin.com.pl

Bartosza Woźniaka (drugi z lewej) nie zobaczymy już w koszulce Cariny.

Z drużyny wicelidera III grupy Betclic 3. ligi odszedł doświadczony obrońca, Bartosz Woźniak.

CARINA GUBIN

W tym tygodniu z drużyny trenera Grzegorza Kopernickiego odszedł doświadczony, prawie 28-letni obrońca Bartosz Woźniak. Wychowanek Tęczy Krosno Odrzańskie w zespole popularnych „Obuwników” spędził 5 lat (2019-24), a przez ostatnie 2,5 roku pełnił funkcję kapitana. Z Cariną odniósł historyczny sukces, awansując w sezonie 2020/21 do 3. ligi. Na tym szczeblu wystąpił w 79 meczach, strzelając 6 goli. W sumie w zespole z Gubina rozegrał ponad 100 meczów ligowych i pucharowych. W rundzie jesiennej wystąpił w 10 potyczkach.

W grudniu ubiegłego roku zespół wicelidera (2 punkty straty do Śląska II Wrocław) grupy III opuścili dwaj piłkarze: niespełna 20-letni napastnik Norbert Ratajczyk, który w rundzie jesiennej tylko dwa razy pojawił się na boisku - w meczach z LKS-em Goczałkowice (1:3) i Podlesianką Katowice (4:1) i Japończyk Takato Sakai. Niespełna 23-letni napastnik jesienią wystąpił 13 razy i raz wpisał się na listę zdobywców bramek. Urodzony w Nagoi wychowanek Cerezo Osaka do Cariny przyszedł w lipcu 2023 roku z Warty Sieradz. W tym czasie był wypożyczony na 6 miesięcy do Stali Jasień.

Pierwszy sparing „Obuwnicy” rozegrają w sobotę, 25 stycznia o 11.00 w Guben, a ich rywalem będzie IV-ligowa Odra Nietków. Potem Carinę czekają sprawdziany z Ilanką Rzepin (1.02., godz. 11.00, Guben), Górnikiem Polkowice (8.02.), Zagłębiem II Lubin (12.02., Lubin), Dozametem Nowa Sól (15.02., godz. 11.00, Guben), Zagłębiem Lubin U-19 (19.02., Żagań) i Polonią Słubice (22.02., godz. 11.00, Guben).

Bogdan Nather

W okrojonym składzie

Z zespołu trenera Jana Wosia na razie piłkarze tylko... odchodzą.

UNIA TURZA ŚLĄSKA

Podopieczni trenera Jana Wosia przygotowania do rundy wiosennej rozpoczęli 8 stycznia, na sztucznej murawie boiska w Nieboczowach. 51-letni szkoleniowiec urozmaicił pierwszy tydzień zajęć ćwiczeniami (w dwóch grupach) w siłowni „Maximus” w Wodzisławiu Śląskim oraz w hali Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Gorzyczkach, gdzie w piątek odbyły się testy wytrzymałościowe. Oprócz tych obiektów drużyna z Turzy Śląskiej korzysta również z sali przy wodzisławskiej „budowlance”, w której pierwszy trening odbył się w poniedziałek. Pierwszy sparing trener Woś zaplanował na piątek, 17 stycznia, a przeciwnikiem jego zespołu będzie zajmujący 15. miejsce w 4. lidze śląskiej Gwarek Ornontowice. Mecz odbędzie się w Makoszowach, na boisku Walki Zabrze.

W porównaniu do rundy jesiennej w kadrze trzecioligowca zaszły daleko idące zmiany. Z 22-letnim napastnikiem Jakubem Kuczerą rozwiązano kontrakt za porozumieniem stron (piłkarz zrzekł się 50% zaległych poborów, by dostać wolną rękę w poszukiwaniu nowego pracodawcy), skrócono także wypożyczenie 20-letniego obrońcy Kamila Palasza, który wrócił do AKS-u SMS Łódź, a później wyjechał na Cypr, do Omonii Psevda. Unię opuścili też doświadczeni Mateusz Bodzioch, Sławomir Musiolik i Bartosz Włodarczyk oraz 21-letni pomocnik Konrad Stisz, który przeniósł się do Sparty Żory. Kadra została okrojona do 21 zawodników, w której jest czterech bramkarzy (Marcin Musioł, Wiktor Gorel, Karol Kubica i Maksymilian Cisek, pierwszy z wymienionych z powodu kontuzji na razie nie trenuje) oraz kilku juniorów. Niektórzy z nich (Igor Brachaczek, Maksymilian Marczak i Mikołaj Wilkowski) w końcówce rundy jesiennej bieżącego sezonu zdążyli zadebiutować w 3. lidze. Teraz do zespołu dołączyli trzej kolejni juniorzy - Ukraińcy: Aleksiej Taranienko i Iwan Miszkulenec oraz Aleksander Hylak.

Plan sparingów: Gwarek Ornontowice (17.01., godz. 20.00, Zabrze), Spójnia Landek (22.01., godz. 18.30, Nieboczowy), ROW 1964 Rybnik (25.01., godz. 11.00, Kamień), Pniówek 74 Pawłowice (1.02., godz. 10.00, Nieboczowy), Decor Bełk (5.02., godz. 17.00, Dębieńsko), Skra Częstochowa (8.02., godz. 11.00, Częstochowa), GKS Katowice (15.02., godzina i miejscedo ustalenia); pod znakiem zapytania stoi mecz z GKS-em Tychy, zaplanowany na 22 lutego.

Bogdan Nather


Fot. uniaturza.pl

Trener Jan Woś ma znacznie uboższą kadrę niż w rundzie jesiennej.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

PALCEM POD OKO

■ Nie będzie miała miłych wspomnień z meczu na szczycie Karolina Kochaniak-Sala. Jedna z najlepszych naszych zawodniczek spędziła na boisku niespełna kwadrans. Przy jednej z akcji ofensywnych została brutalnie zatrzymana przez Paulinę Stapurewicz, która zaatakowała jej oko. Jeden z palców debiutującej w zespole z Kobierzyc trafił w dolną powiekę prawego oka „Karo” na następnie solidnie skaleczył policzek. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby palec poszedł wyżej... Kochaniak-Sala do gry już nie wróciła, ale to nie przeszkodziło „Miedziowym” w odniesieniu zwycięstwa i powrocie na fotel lidera. Mogło ono być wyższe, ale w momencie wysokiego prowadzenia nieco zwolniły tempo. Kapitalnie spisały się zwłaszcza obie bramkarki Zagłębia.

■ **KPR Gminy Kobierzyce - KGHM MKS Zagłębie Lubin 18:22 (8:13)**
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Kowalczyk - Koziot 1, Stapurewicz, Drażyk 5/1, Ważna 2, Buklarewicz 5/3, Wiertelak 3, Kucharska, Meleketcewa, Polańska, Zaleśny 1, Kocińska 1. Kary: 8 min. Trener Marcin PALICA.
ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz - Promis 3/2, Jakubowska 1, Matieli 2, Drabik 1, Kochaniak-Sala 2, Grzyb, Cavo 1, Guirassy 1, Fernandes 6, Przywara 1, Górna 4, Weber, Janas. Kary: 14 min. Trener Bożena KARKUT.

1. Zagłębie	11	30	317:213
2. Kobierzyce	12	30	352:300
3. Lublin	10	27	330:240
4. Start	11	22	304:328
5. Gniezno	10	17	304:284
6. Piotrcovia	11	12	297:303
7. Ruch	11	9	305:335
8. Sośnica	10	9	226:276
9. Koszalin	10	3	243:307
10. Kalisz	10	0	238:330

Pozostałe mecze 12. serii - 15-22 stycznia: Koszalin - Ruch, Kalisz - Start, Piotrcovia - Lublin, Sośnica - Gniezno.
(mha)

CENTRALNA LIGA KOBIET

Enea Poznań - Handballtic Gdynia 38:32 (21:20), SPR Pogoń Szczecin - Eisberg Dziewiątka Legnica 38:25 (14:14), MKS Vitamineo Jelenia Góra - MTS Żory 27:35 (16:16); mecze: Elmas-KPS APR Radom - Galiczanka Lwów, Suzuki Korona Kielce - SMS ZPRP Płock zostały przełożone, a AZS AWF Warszawa - SPR Olkusz (30:32) rozegrano awansem.

1. Galiczanka	9	27	297:192
2. Radom	8	23	257:207
3. Żory	9	21	286:228
4. Olkusz	9	15	259:245
5. Korona	8	15	194:195
6. Dziewiątka	9	15	245:267
7. Pogoń	9	12	255:259
8. Jelenia Góra	9	9	239:272
9. Gdynia	9	9	203:246
10. Poznań	9	7	254:273
11. Warszawa	9	3	243:291
12. Płock	9	3	194:251

10. kolejka - 17-18 stycznia: Żory - Radom, Warszawa - Poznań, Dziewiątka - Jelenia Góra, Płock - Pogoń, Olkusz - Galiczanka, Gdynia - Kielce. **(m)**

Sport 4bab0f41dc

Wrażenie lepsze niż wynik

W inauguracyjnym spotkaniu mistrzostw świata nie sprostaliśmy niemieckim wicemistrzom olimpijskim, mimo dobrych trzech kwadransów. W kolejnych meczach z Czechami i Szwajcarami musimy dobrze zagrać już przez godzinę, jeśli chcemy coś zwojować na mundialu.

Mistrzostwa świata inaugurowaliśmy meczem z Niemcami, którzy byli zdecydowanymi faworytami nie tylko spotkania z Biało-czerwonymi, ale i do jednego z medali. Już remis byłby gigantyczną niespodzianką, tym bardziej że Niemcy nie przegrali meczu otwarcia od 1974 roku! W przeszłości nasi zachodni sąsiedzi trzykrotnie zdobyli złote medale, ale na kolejny triumf czekają już 17 lat, gdy w 2007 roku w finale mistrzostw świata pokonali... Polaków. W składzie ówczesnej kadry Biało-czerwonych występował m.in. aktualny Prezes Związku Piłki Ręcznej w Polsce Sławomir Szmal oraz selekcjoner naszej reprezentacji Marcin Lijewski.



Fot. Adam Warżawa/PAP

Ach, gdybyśmy potrafili wykorzystywać rzuty karne...

Poza protokołem znaleźli się bramkarz Kacper Ligarzewski i obrotowy Bartłomiej Bis, którego nieobecność w szesnastce meczowej była niespodzianką. - Zadecydowały względy taktyczne - tłumaczono tę decyzję w polskim obozie. Mecz zaczął się od bramki Juri Knora, za chwilę my przejęliśmy prowadzenie, po czym najpierw na ławkę kar powędrował Maciej Gębala, a za chwilę za wcześnie na boisku pojawił się Jan Czuwara i przez ten szkolny, techniczny błąd przez 50 sekund graliśmy w podwójnym osłabieniu. To jednak nie miało aż takiego znaczenia, podobnie jak wracające stare demony w postaci zmarnowanych rzutów karnych - pomylili się Kamil Syprzak i Mikołaj Czapliński. Polacy do przerwy hali Jyske Bank Boxen w Herning prezentowali się kapitalnie. Fenomenalnie bronił Adam Morawski; 8 parad, blisko 50-procentowa skuteczność. Świetnie usposobieni rzutowo byli Ariel Pietrasik i Syprzak - obaj po 5 trafień. Przez większą część pierwszej połowy Biało-czerwoni prowadzili, dwukrotnie nawet dwoma bramkami, co wywoływało spazmy gniewu najstarszego trenera na mundialu, 66-letniego Islandczyka Alfreda Gislasona. Brawa biliśmy także za grę w obronie, za dojrzałość w ataku pozycyjnym i tylko źle rozegrana końcówka - na 35 sekund przed syreną trener Lijewski poprosił o czas, rozrysował ostatnią akcję, tymczasem to wicemistrzowie olimpijscy, po przejęciu piłki i sprawnie wyprowadzonym ataku, wyszli na jednobramkowe prowadzenie.

Drugą połowę rozpoczęliśmy od trafienia, po czym po naszych błędach Niemcy odskoczyli na trzy bramki. Przetrwaliśmy kryzys, znów wyrównaliśmy, po czym w trans wpadł David Spaeth, który w końcówce pierwszej połowy zastąpił w bramce Andreasa Wolffa. Niestety, były bramkarz Industrii Kielce wrócił z ławki między słupki i obronił dwa kolejne rzuty karne Polaków. - Jeden rzut karny na pięć wykonywanych w mistrzostwach świata, to musiało się zemścić na wyniku - pomyśleliśmy, po czym w 47 minucie nasz kapitan Arkadiusz Moryto przełamał serię Wolffa, trafiając w końcu z rzutu karnego. Wolff pozostał jednak w bramce i to dzięki niemu nasi rywale nie trwonili 3-, a za moment po golu niesamowitego Renarsa Uscinsa 4-bramkowej już przewagi.

Niestety, siadła nam skuteczność - kwadrans od 39 minuty przegraliśmy 4:9, więc mimo dobrych w sumie recenzji, niezwieszania głów, charakteru, zdrowia zostawionego na boisku, pierwszy mecz na mundialu po prostu przegraliśmy. Mimo wszystko za wysoko. Ponieśliśmy 25. porażkę z Niemcami w 34. meczu. Porażka boli, ale wiedzieliśmy przed turniejem, że chcąc wyjść z grupy i awansować do dalszej fazy najważniejsze mecze czekają nas w 2. i 3. kolejce grupowej z Czechami i Szwajcarami. No więc wszystko co najważniejsze dopiero przed Biało-czerwonymi.

MVP spotkania został kapitan i obrotowy naszych rywali, Johannes Golla. - Nie możemy tracić 35 bramek na mistrzostwach świata, jeśli chcemy coś na nicjh zrobić. Niemcy byli do ugryzienia. Fajnie by było raz zagrać brzydko i wygrać. No cóż, dzisiaj trochę porozpaczamy, a jutro myślimy już o Czechach - skomentował porażkę kapitan naszej reprezentacji, Arkadiusz Moryto.

Zbigniew Cieńciała

■ **Niemcy - Polska 35:28 (14:13)**

NIEMCY: Wolff, Spaeth - Lichtlein 1, Uscins 10, Knorr 5, Golla 6, Koester 2, Witzke 5, Zerbe 1, Dahmke, Martens 3, Stutzke, Steinert, Fischer 1, Grgić 1, Kastening. Kary: 8 min. Trener Alfred GISLASON.

POLSKA: Morawski, Jastrzębski - Marciniak 1, Moryto 2/1, Jędraszczyk 4, Syprzak 6/1, Pietrasik 7, Czuwara 1, Gębala 1, Olejniczak 2, Wojdan 2, Czapliński 2, Paterek, Przytuła, Rogulski, Adamski. **Kary**: 10 min. Trener Marcin LIJEWSKI.

Sędziowali: Gjorgji Naczewski i Slawe Nikołow (Macedonia Północna). **Widzów** 3552.

Przebieg meczu: 1:0 (1), 1:2 (4), 4:6 (10), 6:6 (13), 9:10 (21), 11:13 (25), 13:13 (27), 14:13 (30), 14:14 (31), 18:15 (33), 20:19 (38), 21:21 (39), 24:21 (43), 24:22 (46), 30:25 (54), 35:28 (60).

MISTRZOSTWA ŚWIATA - FAZA GRUPOWA

GRUPA A - HERNING

Czechy - Szwajcaria	17:17 (7:8)
Niemcy - Polska	35:28 (15:14)
17.01. Czechy - Polska	18.00
17.01. Szwajcaria - Niemcy	20.30
19.01. Polska - Szwajcaria	15.30
19.01. Niemcy - Czechy	18.00

1. Niemcy	1	2	35:28
2. Czechy	1	1	17:17
Szwajcaria	1	1	17:17
4. Polska	1	0	28:35

GRUPA B - HERNING

Włochy - Tunezja	32:25 (17:11)
Dania - Algieria	47:22 (20:11)
16.01. Włochy - Algieria	18.00
16.01. Tunezja - Dania	20.30
18.01. Algieria - Tunezja	18.00
18.01. Dania - Włochy	20.30

1. Dania	1	2	47:22
2. Włochy	1	2	32:25
3. Tunezja	1	0	25:32
4. Algieria	1	0	22:47

C - PORECZ

Francja - Katar	37:19 (18:10
Austria - Kuwejt	37:26 (18:16)
16.01. Kuwejt - Francja	18.00
16.01. Austria - Katar	20.30
18.01. Francja - Austria	18.00
18.01. Katar - Kuwejt	20.30

1. Francja	1	2	37:19
2. Austria	1	2	37:26
3. Kuwejt	1	0	26:37
4. Katar	1	0	19:37

GRUPA D - VARAŻDIN

Holandia - Gwinea	40:23 (21:8)
Węgry - Macedonia Płn.	27:27 (14:14)
17.01. Holandia - Macedonia Płn.	18.00
17.01. Gwinea - Węgry	20.30
19.01. Macedonia Płn. - Gwinea	18.00
19.01. Węgry - Holandia	20.30

1. Holandia	1	2	40:23
2. Macedonia Płn.	1	1	27:27
Węgry	1	1	27:27
4. Gwinea	1	0	23:40

GRUPA E - OSLO

Portugalia - USA	30:21 (15:10)
Norwegia - Brazylia	26:29 (14:12)
17.01. Portugalia - Brazylia	18.00
17.01. USA - Norwegia	20.30
19.01. Brazylia - USA	18.00
19.01. Norwegia - Portugalia	20.30

1. Portugalia	1	2	30:21
2. Brazylia	1	2	29:26
3. Norwegia	1	0	26:29
4. USA	1	0	21:30

GRUPA F - OSLO

16.01. Hiszpania - Chile	18.00
16.01. Szwecja - Japonia	20.30
18.01. Hiszpania - Japonia	18.00
18.01. Chile - Szwecja	20.30
20.01. Japonia - Chile	18.00
20.01. Szwecja - Hiszpania	20.30

Szwecja
Hiszpania
Japonia
Chile

GRUPA G - ZAGRZEB

16.01. Słowenia - Kuba	18.00
16.01. Islandia - RZP	20.30
18.01. RZP - Słowenia	18.00
18.01. Islandia - Kuba	20.30
20.01. Kuba - RZP	18.00
20.01. Słowenia - Islandia	20.30

Słowenia
Islandia
Kuba
Rep. Zielonego Przylądka

GRUPA H - ZAGRZEB

Egipt - Argentyna	39:25 (21:11)
Chorwacja - Bahrajn	36:22 (17:9)
17.01. Bahrajn - Egipt	18.00
17.01. Chorwacja - Argentyna	20.30
19.01. Argentyna - Bahrajn	18.00
19.01. Egipt - Chorwacja	20.30

1. Egipt	1	2	39:25
2. Chorwacja	1	2	36:22
3. Argentyna	1	0	25:39
4. Bahrajn	1	0	22:36

Popis bramkarzy

Takie wyniki należą do rzadkości, a w meczach rangi mistrzowskiej praktycznie się nie zdarzają, więc tym bardziej są warte uwagi. Na inaugurację zmagań w „polskiej" grupie A padły tylko 34 gole, którymi podzielili się Czesi i Szwajcarzy. Wynik niski, ale jak najbardziej odzwierciedlający wydarzenia na boisku. Mecz z wyjątkiem pierwszego kwadransa, w którym lekką przewagę posiadali Helweci, był bardzo wyrównany. Mała liczba bramek w dużej mierze spowodowana była doskonałą postawą między słupkami przedstawicieli Bundesligi, Nikoli Portnera z (SC Magdeburg) i Tomasza Mrkvy (THW Kiel). Po przerwie obie drużyny znacznie podkręciły tempo. Szwajcarzy większość goli zdobywali po rzutach z sektora centralnego, gdzie rządził i dzielił Lenny Rubin, autor 8 bramek. Ich rywale, prowadzeni przez Hiszpana Xaviera Sabate, na co dzień szkoleniowca Orlen Wisły Płock, prezentowali bardziej urozmaicony handball, ale zdarzały im się dłuższe przestoje w ofensywie. Największa w tym zasługa wspomnianego Portnera, który obronił 14 z 30 rzutów, co dało kapitalne 47% i w pełni zasłużona nagroda MVP dla Szwajcara; Mrkva nie chciał być gorszy - 12 interwencji przy 29 próbach (41%). Dodajmy, że najskuteczniejszy w czeskim zespole był Lukasz Morkovsky. Środkowy rozgrywający Górnika Zabrze oddał 11 rzutów, zdobywając 5 bramek. Biało-czerwoni z Czechami zmierzą się w piątek, a ze Szwajcarami w niedzielę.

(mha)

Sport 4bab0f41dc

Mecz z wielką stawką

MKS zwołuje kibiców na czwartkowe spotkanie z toruńskimi Twardymi Piernikami.



Fot. Piotr Kieplin/PressFocus

Czy w czwartek MKS podniesie się po serii 9 porażek?

POD TABLICAMI

NAJWAŻNIEJSZY MECZ MKS-U

■ W Dąbrowie Górniczej trwa wielka akcja promocyjna przed czwartkowym meczem z Twardymi Piernikami z Torunia. Spotkanie jest awizowane jako "najważniejszy mecz sezonu". Dąbrowianie przegrali dziewięć kolejnych meczów i potrzebują przerwania koszmarnej serii. Arriva Polski Cukier ma dwie wygrane więcej i w tabeli jest tuż nad MKS-em. Ekipa trenera Borisa Balibrei liczy na rekord frekwencji na trybunach i szalony doping swoich fanów. Dodatkowo przygotowano specjalne zaproszenie dla dzieci i młodzieży z dąbrowskich szkół. W ramach akcji "MKS z klasą" bilety można kupić za 10 złotych. "Tylko z Wami na trybunach jesteśmy w stanie pokonać Arriva Polski Cukier Toruń" - zachęcają kibiców działacze zespołu z Zagłębia. MKS po raz ostatni wygrał... na początku listopada.
Czwartkowe spotkanie w hali Centrum rozpoczyna się o godzinie 17.30.

EADY ZOSTAJE

■ W połowie grudnia Tyree Eady podpisał miesięczna umowę z Tauron GTK Gliwice. Teraz okazuje się, że Amerykanin zostaje na dłużej. "Tyree zostaje z nami na kolejny miesiąc! Aktualny kontrakt obowiązywał do 15 stycznia, ale obie strony zdecydowały się go przedłużyć do 15 lutego" - informuje klub.
Eady pojawił się jako pilne zastępstwo dla kontuzjowanego Matta Milona. Ten ostatni przeszedł zabieg uszkodzonej łąkotki. Prognozy są optymistyczne. Zawodnik wraca do zdrowia i powinien być do dyspozycji sztabu 8 lutego na derbowy mecz z MKS Dąbrowa Górnicza.

KANADYJCZYK W OPOLU

■ Jest kolejny gracz zza oceanu na zapleczu ekstraklasy. Mierzący 208 cm wzrostu Kaosi Ezeagu został koszykarzem Weegree AZS Opole. Zawodnik ma 25 lat, pochodzi z Kanady, gra na pozycji skrzydłowego. Poza kanadyjskim ma też paszport Bahamów. Ostatnio był zawodnikiem estońskiego Utilitas Rapla. W Politechnice ma zastąpić Austina Lawtona, który z powodów osobistych wyjechał do USA.
Zespół z Opola dobrze zaczął sezon, ale potem zaliczył serię porażek. Po ostatniej kolejce jest na 13. miejscu, bardzo blisko strefy zagrożonej spadkiem.

KONTRAKTY W WARSZAWIE

■ Zbroi się warszawska Legia. Tym razem kontrakt w stolicy podpisał pochodzący z Filadelfii rozgrywający Sam Sessoms. 25-latek ten sezon zaczął we francuskiej Betclic Elite, gdzie był zawodnikiem Stade Rochelais. To ostatni zespół w tabeli, gra tam również Jakub Nizioł.
W 12 spotkaniach notował średnio 10.5 pkt., 2.9 asysty oraz 1,5 zbiórki. Z kolei w poprzednim sezonie występował w Kosowie oraz Rumunii. W barwach Legii ma zadebiutować w domowym niedzielnym meczu z Kingiem Szczecin.
Jednocześnie warszawski klub poinformował, że Jawun Evans i Shawn Jones nie są już zawodnikami Legii. Kontrakty zostały rozwiązane za porozumieniem stron.

(bb)

EUROPEJSKIE PUCHARY

Środa bez wygranej

Dwa zacięte mecze polskich drużyn. I dwie porażki.

Przez trzy kwarty Anwil był lepszy od lidera grupowej tabeli. Czwartą część zespół z Bundesligi wygrał jednak zdecydowanie i dzięki temu wygrał to spotkanie.
W Sopocie Trefl również był bardzo blisko drugiego zwycięstwa w tej edycji Pucharu Europy. Finisz należał jednak do rywali ze Stambułu, którzy grali bez kontuzjowanego Mateusza Ponitki.

BKT EUROCUP

Grupa A

■ **Trefl Sopot - Bahcesehir College Stambuł 76:81 (24:13, 21:24, 12:21, 19:23)**
SOPOT: Best 13 (3x3), Alleyne 6 (2x3), Witliński 11, Johnson 18 (3x3), Moten 2 - Jankowski, Zyskowski 6 (1x3), Groselle 12, Schenk 8 (1x3). Trener Żan TABAK.

W innych meczach: Besiktas Fibabanka Stambuł - Wolves Twinsbet Wilno 79:77, Dolomiti Energia Trydent - Ratiopharm Ulm 86:71, Buducnost Podgorica - Hapoel Shlomo tel Awiw 84:83

1. Bahcesehir	15	28	1245:1100
2. Gran Canaria	14	24	1090:1026
3. Tel Awiw	15	24	1311:1185
4. Ulm	15	24	1290:1296
5. Besiktas	15	23	1279:1267
6. Wilno	15	22	1226:1295
7. Podgorica	15	22	1246:1250
8. Badalona	14	19	1109:1165
9. Trydent	15	20	1168:1249
10. Sopot	15	16	1137:1268

PUCHAR EUROPY FIBA

Grupa N

■ **Anwil Włocławek - MHP Riesen Ludwigsburg 84:92 (22:25, 18:20, 25:15, 19:32)**
WŁOCŁAWEK: Łączyński 10 (3x3), Taylor 17 (3x3), Petrasek 2, Ongenda 2, Michalak 11 (2x3) - Funderburk 20 (1x3), Turner, Sulima, Gruszecki 9 (3x3). Trener Selcuk ERNAK.

1. Ludwigsburg	4	8	337:280
2. Fribourg	4	6	317:309
3. Włocławek	4	5	325:340
4. Charleroi	4	5	297:347

WTORKOWE REWANŻE

NBA

■ We wtorek odbyły się dwa rewanże za mecze niedzielne. Denver po raz drugi wywiozło komplet punktów z Dallas. Tym razem poszło nawet łatwiej niż dwa dni wcześniej. W Mavericks nadal nie gra kontuzjowany Luka Doncić, ale po blisko dwutygodniowej przerwie wrócił Kyrie Irving. Niewiele to jednak pomogło gospodarzom. Mecz był popisem duetu Jamal Murray - Nikola Jokić. Ten pierwszy był fantastycznie usposobiony strzelecko - zdobył 45 punktów, trafił 5 z 9 prób za trzy.
Z kolei Serb znowu skończył mecz z triple double (w tej sztuce jest ligowym rekordzistą). Jak na niego były to jednak wyjątkowo skromne liczby - 10 punktów, 10 asyst i 14 zbiórek. Nuggets ogromną przewagę wypracowali sobie już do przerwy, w tym okresie Murray ustrzelił 32 oczka. Ekipa z Kolorado wygrała 4 mecze z rzędu i 8 z ostatnich dziesięciu. Obecnie jest tuż za podium Konferencji Zachodniej z bilansem 24-15.
Rewanż udał się natomiast „Kawalerzystom". Dwa dni wcześniej z Cleveland sensacyjnie punkty wywiozła Indiana Pacers. We wtorek mecz odbywał się w Gainbridge Fieldhouse w Indianapolis. Tym razem liderzy ligi pozostali skoncentrowani i nie dali sobie odebrać wygranej. Decydująca okazała się trzecia kwarta wygrana przez Cavs dziesięcioma oczkami (38:28). W tym okresie goście zaliczyli serię 10:0, trójkami popisali się wtedy Max Strus, Georges Niang and Ean Mobley. Donovan Mitchell zdobył 35 punktów, Darius Garland dodał 24 oczka, a Mobley zanotował double double (22 punkty i 13 zbiorek).
Indiana, która zakończyła serię 6 wygranych, grała bez swojego lidera - Tyrese Haliburton pauzuje z powodu kontuzji. Cavaliers liderują w lidze, mając tylko 5 porażek w 39 meczach.
Najlepszą drużyną Zachodu pozostaje z kolei Oklahoma City. Thunder pokonali we wtorek na wyjeździe Philadelphia 76ers. Znowu najlepszy był Shai Gilgeous-Alexander, który zdobył 32 punkty, miał 9 asyst, 3 zbiórki i 2 przechwyty. Na półmetku rozgrywek sezonu zasadniczego lider Oklahoma City typowany jest jako główny faworyt do tytułu MVP!

Wyniki meczów wtorkowych: Philadelphia - Oklahoma City 102:118, Indiana - Cleveland 117:127, Atlanta - Phoenix 122:117, Milwaukee - Sacramento 130:115, Chicago - New Orleans 113:119, Dallas - Denver 99:118, Portland - Brooklyn 114:132.

(p)

TRZY PYTANIA DO...



GRZEGORZA BACHAŃSKIEGO
prezesa Polskiego Związku Koszykówki, w sprawie upadku klubu z Polkowic

Byliśmy **mediatorem**

1 Upada słynny polski klub. MKS Polkowice ma w kolekcji 5 tytułów mistrza Polski, Puchar i Superpuchar Polski. Jak Pan odebrał tę historię?

- Jako Polski Związek Koszykówki z przykrością przyjęliśmy wiadomość o wycofaniu się KGHM BC Polkowice z rozgrywek Euroligi. Jest to smutna sytuacja, zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak utytułowany i z wieloletnią tradycją jest ten klub, który od lat stanowił ważny element polskiej koszykówki, zarówno na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym.

2 Czy wycofanie klubu z Euroligi niesie konsekwencje dla samego klubu, innych polskich drużyn czy federacji?

- Wycofanie KGHM BC Polkowice z rozgrywek Euroligi to przede wszystkim trudna sytuacja dla samego klubu, który traci szansę na rywalizację na najwyższym poziomie europejskim oraz możliwość dalszego rozwoju. Wycofanie się KGHM BC Polkowice z rozgrywek Euroligi wiąże się również z konsekwencjami finansowymi dla samego klubu. Dla drużyny to niewątpliwie krok wstecz, szczególnie biorąc pod uwagę prestiż, jaki niosą ze sobą występy w tak renomowanej lidze.

3 Czy PZKosz próbował coś zrobić, by zapobiec skandalowi, jakim jest wycofanie zespołu w trakcie europejskich rozgrywek?

- Staraliśmy się wziąć aktywny udział w tej sprawie, pełniąc rolę mediatora pomiędzy klubem a gminą, mając na celu znalezienie rozwiązania, które pozwoliłoby mu kontynuować udział w rozgrywkach. Bardzo nam zależało, by sytuacja zakończyła się pozytywnie, w ostateczności to klub musiał podjąć decyzję o dalszych krokach, które, niestety, wiązały się z wycofaniem klubu z Euroligi.

Rozmawiał (bb)

Sport 4bab0f41dc

Jeszcze żyją

Po pokonaniu Barkom Każany Lwów w Katowicach wróciła wiara w utrzymanie w ekstraklasie.

GKS KATOWICE

Rozgrywki od początku nie układają się po myśli GieKSy. Od pierwszej kolejki znajduje się w strefie spadkowej, a od siódmej utknęła na dnie tabeli. Z meczu na mecz jej sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Po porażce z PSG Stalą Nysa 1:3 (22 grudnia) wielu ją skreśliło. Do bezpiecznego, 13. miejsca traciła bowiem aż dziewięć „oczek".

Katowiczanie wiary w odwrócenie losu jednak nie stracili. W kolejnych spotkaniach dzielnie walczyli, a rywalizowali z tuzami, Jastrzębskim Węglem oraz Aluronem CMC Wartą Zawierciem. W ostatniej kolejce wreszcie się do nich szczęście uśmiechnęło. Zgarnęli komplet punktów w starciu z również zagrożoną degradacją ekipą ze Lwowa. - Trener mówił, że nie ma meczów za sześć punktów, ale ten właśnie taki był, aczkolwiek nic nam jeszcze nie dał. Fajnie, że wygraliśmy. Wciąż na tym dnie tabeli oddychamy – mówił po spotkaniu Bartosz Mariański, libero katowickiego klubu. - Mieliśmy stratę punktową i w drugim, i w trzecim secie, ale ją odrabialiśmy. Była walka. Było widać chęć wygrania meczu – dodał.

Doświadczony libero, który został w tym meczu wyróżniony statuetką MVP, zwrócił uwagę na znakomitą postawę rezerwowych. - Damian Domagała i Alexander Berger zaliczyli super wejście. Pokazali klasę i im należy się ta statuetka. Tak naprawdę wszyscy, od rozgrywającego, przyjmujących, środkowych, libero, atakującego i rezerwowych, nie zagrali jeszcze swojego maksimum, ale zaprezentowali się bardzo dobrze. To wystarczyło, by wygrać – ocenił Mariański.

Zdaniem Damiana Domagały kluczem do sukcesu było zachowanie zimnej krwi. - Sporo było stykowych momentów, w których w końcu to my przełamaliśmy przeciwników naszą dobrą grą i potrafiliśmy „odjechać" na kilka punktów. Decydujący był drugi set (katowiczanie przegrywali w nim 20:23 przyp. red.), który odwróciliśmy. Wiemy też z doświadczenia - bo już mieliśmy takie sytuacje w tym sezonie - że nie jest łatwo wrócić po przegranym secie na boisko i kontynuować dobrą grę. Cieszę się, że szczęście było z nami, bo szczerze mówiąc w paru poprzednich meczach tego szczęścia nam zabrakło – powiedział atakujący.

Mimo wygranej katowiczanie wciąż są w krytycznej sytuacji. PSG Stal Nysa wygrała z Indykpolem AZS Olsztyn 3:2 i odrobili do niej tylko punkt. Nadal więc potrzebują jeszcze trzech wygranych – przy założeniu, że inne drużyny zaangażowane w walkę o utrzymanie nie będą zwyciężać – by wydostać się ze strefy spadkowej. Ale zmieniło się ich nastawienie. - Jeszcze żyjemy – zapewnił Mariański.

GieKSę w nadchodzącej kolejce czeka kolejne wyzwanie, bo podejmuje Asseco Resovię. I nie jest bez szans. Rzeszowianie zmagają się bowiem z problemami zdrowotnymi przez co spisują się poniżej oczekiwań. Ich potencjał sięga czołowych miejsc, a tymczasem nie są pewni awansu do play offu. Ostatnio do zespołu wrócił jednak Bartosz Bednorz, co akurat dla katowiczan nie jest najlepszą wiadomością. Przyjmujący od razu został bohaterem. Poprowadził drużynę do zwycięstwa nad mocną Bogdanką LUK Lublin.

- Rywale mają problemy zdrowotne i kadrowe. Będziemy chcieli to wykorzystać. Czujemy, że będzie szansa w nadchodzącym meczu i będziemy walczyć na sto procent – zapewnił Domagała.

(mic)



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Bartosz Mariański (w środku) i jego koledzy wierzą, że PlusLigę można jeszcze uratować.

KROK OD AWANSU

■ Bogdanka LUK Lublin blisko awansu do półfinału Pucharu Challenge. W pierwszym meczu 1/4 finału pokonała na wyjeździe hiszpańską CV Melilla 3:0 (25:19, 25:23, 25:21).

BOGDANKA LUK: Komenda (3), Leon (11), Grozdanow (15), Sasak (6), Tuinstra (9), Nowakowski (7), Hoss (libero) oraz McCarthy (2), Wachnik, Czyrek, Zając. Trener Massimo BOTTI.
Najwięcej punktów dla Melilli zdobyli: Federico Martina (14), Valentino Vidoni (12) i Gabriel Del Carmen Barbara (10).
Rewanż 28 stycznia w Lublinie.

(mic)

Pokaz siły bielszczanek

Nie było niespodzianki w Warszawie. Bielszczanki w 1/8 finału Pucharu Polski ograły pierwszoligowy KSG, choć w pierwszym secie nie obyło się bez problemów. Siatkarki ze stolicy zaskoczyły faworytki. Grały z ogromnym zaangażowaniem i bez bojaźni. Od początku prowadziły, w końcówce nawet 24:21. Zapachniało niespodzianką. Przyjezdne wtedy pokazały moc. Wygrały pięć kolejnych piłek i rozwiały marzenia rywalek o dobrym początku. W kolejnych setach emocji już nie było.

W ćwierćfinale broniący trofeum BKS zagra z Lotto Chemikiem Police (sobota, godz. 18.00). W pozostałych parach ćwierćfinałowych zagrają Moya Radomka - Sokół & Hagric Mogilno (czwartek, 18.00), Grot Budowlani - ŁKS Commercecon (piątek, 17.30) i Developres - ITA Tools Stal Mielec (sobota, 17.30). Turniej finałowy PP po raz pierwszy w historii rozegrany zostanie w Elblągu w dniach 15-16 lutego.

(mic)

■ **KSG Warszawa – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 0:3 (24:26, 21:25, 21:25)**
WARSZAWA: Kaszyńska (2), Jedut (15), Zięba (4), Wojtyniak (6), Sobanty (13), Michałek (7), Saad (libero) oraz Kudik, Terlikowska (libero), Kierlewicz (2), Kott, Baczewska, Grzelak (1). Trener Piotr OLENDEREK.
BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk (3), Piasecka (16), pacak (4), Laak (12), Borowczak (12), Orzyłowska (6), Drabek (libero) oraz Abramajtys (1), Angelina (2), Janiuk, Suska (libero). Trener Barttomiej PIEKARCZYK.
Sędziowali: Mirosław Beń (Białystok) i Krzysztof Wojtunik (Łódź). Widzów 250.
Bohaterka – Julita PIASECKA.

WOKÓŁ SIATKI

LIBERO PRZEDŁUŻYŁ

■ Kuba Hawryluk pozostaje w Indykpolu AZS Olsztyn. Młody, 21-letni libero przedłużył z klubem umowę na dwa kolejne lata, do 2027 roku. - Nie ukrywam, że były jeszcze propozycje z innych klubów, lecz tutaj czuję się jak w drugim domu, a oferta z Olsztyna była bardzo dobra, więc długo się nie zastanawiałem – stwierdził Kuba Hawryluk, dla którego obecny sezon jest trzecim w PlusLidze. Wystąpił do tej pory w biało-zielonych barwach 85 razy. Dzięki dobrej postawie, szybko zyskał sympatię olsztyńskich kibiców. Dwukrotnie został nagrodzony statuetką MVP dla najlepszego zawodnika meczu. Po debiutanckim sezonie (2022/23) został wyróżniony przez kapitułę Polskiej Ligi Siatkówki, otrzymując wyróżnienie „Odkrycie PlusLigi".
Hawryluk jest mistrzem świata Kadetów (2021), zdobywcą srebrnego medalu mistrzostw Europy Juniorów (2022) oraz brązu w ME do lat 22 (2024). Jego grę docenił także Nicola Grbić, selekcjoner seniorskiej reprezentacji Polski, który dwukrotnie (2023 i 2024) powołał go do szerokiej kadry.
- Kuba jest młodym zawodnikiem, a już trzeci sezon występuje regularnie w rozgrywkach PlusLigi. Olsztyn jest świetnym miejscem na rozwój jego dalszej kariery i mam również nadzieję, że nadal będzie powoływany przez trenera reprezentacji Polski do szerokiej kadry – twierdzi Tomasz Jankowski, prezes zarządu Piłki Siatkowej AZS UWM SA w Olsztynie.

UKRAIŃSKIE WZMOCNIENIE

■ Jewhenija Chober, ukraińska przyjmująca, została nową zawodniczką Sokoła & Hagric Mogilno. Polscy kibice znają ją z występów w Lidze Mistrzyń.
24-letnia siatkarka ostatnio grała w zespole UTE Roplabda Szakosztály, do którego trafiła z SC Prometey Dnipro. I to właśnie w tym ostatnim zespole wystąpiła w Lidze Mistrzyń, a w poprzedniej edycji jej drużyna rywalizowała w grupie z ŁKS-em Commercecon Łódź. Mierząca 188 cm przyjmująca była też w reprezentacji Ukrainy na mistrzostwa Europy w 2023 roku.

POŻEGNANIE Z WROCŁAWIEM

■ Weronika Gierszewska nie jest już siatkarką #VolleyWrocław. Obie strony doszły do porozumienia i umowa została rozwiązana. - Dziękuję Weronice za współpracę z naszym klubem i życzę powodzenia w dalszej części sezonu oraz kariery - zapewnia Jacek Grabowski, prezes wrocławskiego klubu.
Gierszewska w obecnych rozgrywkach wystąpiła w 12 meczach Tauron Ligi, w których zdobyła 48 punktów. Sezon prawdopodobnie dokończy w jednym z łódzkich klubów, ŁKS Commercecon lub PGE Grot Budowlanych, które szukają atakującej.

(mic)

PEWNI ĆWIERĆFINAŁU

LIGA MISTRZÓW

■ Warszawianie w piątym meczu odnieśli piątą wygraną. Sukces z wyjazdowym meczu z Greenyard Maaseik nie przyszedł im jednak łatwo. Jedynie w pierwszym secie mieli przewagę. W każdym kolejnym gospodarze spisywali się coraz lepiej i w trzeciej odsłonie byli najbliżej zwycięstwa. Przegrywali 17:20, ale zdołali wyjść na prowadzenie 23:22. Warszawianie wyszli z kłopotów, bo w końcówce kapitalnie spisali się w bloku. Dwa ostatnie punkty wywalczyli tym elementem, zatrzymując ataki Johana Coxa i Francisco Iribane.
Dzięki zwycięstwu PGE Projekt zapewnił sobie pierwsze miejsce w grupie A i bezpośredni awans do ćwierćfinału.

(mic)

Grupa A

■ **Greenyard Maaseik – PGE Projekt Warszawa 0:3 (19:25, 22:25, 23:25)**
GREENYARD: Vanker, Iribarne (11), Fornes (2), Cox (15), Kessel (7), Saaremaa (6), Currie (libero) oraz Fafchamps (3), Sirjakovs (3), Pawlun. Trener Claudio GEWEHR.
PGE PROJEKT: Firlej (1), Szalpuk (11), Kochanowski (10), Bołądź (14), Tillie (9), Semeniuk (8), Wojtaszek (libero). Trener Piotr GRABAN.
Sędziowali: Ozan Cagi Sarikaya (Turcja) i Pedro Lopes Pinto (Portugalia). Widzów 1200.

Przebieg meczu

I: 5:10, 8:15, 12:20, 19:25.
II: 6:10, 10:15, 17:20, 22:25.
III: 9:10, 14:15, 19:20, 23:25.
Bohater – Jakub KOCHANOWSKI.

ZŁY POCZĄTEK

■ Asseco Resovia w pierwszym meczu play offu Pucharu CEV przegrała pierwszego seta z greckim Pafiakos Pafos, ale ostatecznie pokonała na wyjeździe rywala 3:1 (22:25, 25:12, 25:123, 25:21). Rewanż 28 stycznia w Rzeszowie.

RESOVIA: Ropret (8), Vasina (20), Woch (5), Boyer (23), Bednorz (14), Kłos (5), Potera (libero). Trener Tuomas SAMMELVUO.

(mic)

Sport 4bab0f41dc

JUBILEUSZOWA WYGRANA

NHL

■ Zespół Nashville Predators należy do ligowych maruderów i nic nie wskazywało, że w meczu z jednym z potentatów, Vegas Golden Knights, będzie miał okazję do radości. A tymczasem „Drapieżnicy" pokonali „Złotych rycerzy" 5:3 (2:0, 2:2, 1:1) i tym samym w 27. sezonie ligowym odniosły tysięczne zwycięstwo (2020 meczów). To druga drużyna, która tak szybko przekroczyła tę granicę, za Philadelphią (2018 meczów).
Steven Stamkos strzelił dwa gole (10 i 29 min) oraz asystował przy trafieniu Filipa Forsberga (13). Listę strzelców dopełnił Justin Barron (26) i gospodarze niemal w połowie meczu prowadzili 4:0. Jednak goście zaczęli odrabiać straty za sprawą Pawła Dorofiejewa, który zaliczył pierwszy hat trick (30, 35, w przew., 56). Co naturalne, pod koniec meczu bramkarz Ilja Samsonow zjechał z lodu i Ryan O'Reilly (60), ustalił wynik.
Hokeiści Winnipeg Jets wykorzystali potknięcie rywali i z 63 pkt objęli samodzielne prowadzenie w Konferencji Zachodniej, wygrywając z Vancouver Canucks 6:1 (3:0, 2:0, 1:1). Hat trickiem w 1. tercji popisał się Kyle Connor 3 (7, 13 i 14) i w tym sezonie ma już 26 bramek. Tyle samo ma jego kompan Mark Scheifele, który w tym meczu do bramki trafił raz (42, w przew.), a listę strzelców uzupełnili: Neal Pionk (21) i Nino Niederreiter (36). Gabriel Vilardi zaliczył trzy asysty. „Odrzutowce" są pierwszym zespołem, który osiągnął 30 zwycięstw w tym sezonie.
Spencer Carbery, trener Washingtonu, po ostatnich meczach doszedł do wniosku, że trzeba zwiększyć siłę uderzeniową zespołu i dokonał roszad w formacjach. Do Alaksaia Protasa i Aleksandra Owieczkina dołączył Pierre'a-Luca Duboisa. Efekt? Mizerny, bo 1. formacja nie zdobyła żadnej bramki. Niemniej „Stołeczni" pokonali Anaheim Ducks 3:0 (2:0, 1:0, 0:0), a Logan Thompson obronił 19 strzałów i zaliczył pierwsze czyste konto oraz piąte w karierze (127 meczów). Ekipa z Waszyngtonu prowadzi w Konferencji Wschodniej z dorobkiem 63 pkt.

Washington – Anaheim 3:0, Nashville – Vegas 5:3, Winnipeg - Vancouver 6:1, Boston – Tampa Bay 6:2, Toronto – Dallas 1:4, Detroit – San Jose 3:6, Pittsburgh – Seattle 2:4, Columbus – Philadephia 3:2, New Jersey 1:2 i Colorado - NY Rangers 3:2 wszystkie trzy po dogrywkach, St. Louis – Calgary 2:1, Utah – Montreal 3:5. (ws)

Podium już jest...

Katowicki zespół liczy zaledwie 18 zawodników, stąd trenerzy mają ograniczone możliwości.

PUCHAR KONTYNENTALNY

Do trzech razy sztuka - to powiedzenie pasuje jak ulał do sytuacji hokeistów GKS-u Katowice, ubiegłorocznych wicemistrzów kraju, przed Final Four Pucharu Kontynentalnego w walijskim Cardiff. Miejscowe „Diabły" oraz francuski Bruleurs de Loups Grenoble staną na drodze GieKSy do trofeum. W sezonie 2018/19 zespół GKS-u w irlandzkim Belfaście zajął 3. miejsce, ustępując kazachskiemu Arłanowi Kokczetaw oraz gospodarzom. Z kolei w poprzednim sezonie katowicki zespół był poza podium, a przed nim znalazł się kazachski Nomad Astana, duński Herning Blue Fox oraz „Diabły" z Cardiff, gospodarze imprezy. Teraz Walijczycy również podejmują finalistów, ale już wiemy, że GKS ma zapewnione miejsce na podium, bowiem z rywalizacji wycofał się Arłan. Przeszkodą był brak wiz dla dziesięciu Rosjan i Białorusina.



Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Bartosz Fraszko, najlepiej punktujący zawodnik GKS-u, przed występem w Cardiff jest optymistą.

W okrojonym składzie

Kazachski zespół po tej decyzji de facto został zdekompletowany i władze klubu podjęły jedyną słuszną decyzję . Z punktu widzenia sportowego szkoda, bo ta ekipa zawsze dodawała kolorytu rywalizacji... Określone procedury przyznawania kart pobytu w Strefie Schengen dopadły również GKS, stąd Kanadyjczycy: Tavis Verveda, Stephen Andreson, Brandon Magee oraz Dante Salituro nie otrzymali stosownych dokumentów i w rezultacie musieli pozostać w domu. Ich rodacy, Ben Sokay i Jean Dupuy, grają w naszym kraju dłużej i wylecieli do Cardiff. Ponadto młodzi napastnicy - bracia bliźniacy Jonas i Jakub Hofmanowie oraz Maksymilian Dawid - grają w mistrzostwach świata juniorów do lat 20 w Tallinie i mają dotrzeć po dzisiejszym, najważniejszym meczu z Estonią. Z kontuzją zmaga się z kolei obrońca Błażej Chodor, młodzieżowy reprezentant.

Mimo wszystko optymizm

W składzie GieKSy jest tylko 18 zawodników: dwóch bramkarzy, sześciu obrońców oraz dziesięciu napastników, w tym Mateusz Bepierszcz, który wraca po kontuzji. W tej sytuacji z biedą można skompletować trzy formacje. To stanowczo za mało i trudno określić, czy to wystarczy na wymagających rywali.

- Szkoda, że ten prestiżowy turniej będzie się odbywał w okrojonym składzie - powiedział dla klubowych mediów najlepiej punktujący w zespole (39), Bartosz Fraszko. - Nie ma jednak co narzekać, tylko podjąć walkę z każdym rywalem. Chcemy wygrać i z tak mocnym postanowieniem lecimy na Wyspy. Oczywiście, nasi agresywnie grający przeciwnicy myślą o tym samym. Jeżeli jednak będziemy konsekwentni w działaniu, to jesteśmy w stanie ich pokonać. Ponadto będzie nam potrzebna odrobina szczęścia oraz wsparcie kibiców. Oni od początku są z nami i wiemy, że na trybunach w Cardiff również ich nie zabraknie.

W sezonie 2021/22 okazały Puchar Kontynentalny po raz pierwszy w historii rodzimego hokeja zdobyła Comarch Cracovia, głównie za sprawą występujących w nim obcokrajowców.

(sow)

PROGRAM TURNIEJU

Czwartek (16.01.): GKS Katowice - Cardiff Devils (20.30)

Sobota (18.01.): GKS Katowice - Bruleurs de Loups Grenoble (19.00)

Niedziela (19.01.): Cardiff - Grenoble (19.00)

GKS KATOWICE W CARDIFF

Bramkarze: Michał Kieler, John Murray; **obrońcy:** Pontus Englund, Santeri Koponen, Kacper Maciaś, Johan Norberg, Albin Runesson, Aleksi Varttinen; **napastnicy:** Mateusz Bepierszcz, Jean Dupuy, Bartosz Fraszko, Marcus Kallionkieli, Mateusz Michalski, Christian Mroczkowski, Grzegorz Pasiut, Igor Smal, Benjamin Sokay, Patryk Wronka.

Minister ratuje hokeistki

Ministerstwo Sportu i Turystyki wesprze finansowo trzy związki sportowe - badmintona, hokeja na lodzie i kolarstwa.

W środę resort ogłosił konkurs ofert na realizację programu wspierania szkolenia i współzawodnictwa zawodników kadry narodowej w badmintonie, hokeju na lodzie i kolarstwie w 2025 roku. Na realizację programu MSiT planuje przeznaczyć 13,5 mln złotych.

Trzy wspomniane związki sportowe są zadłużone i nie znalazły się na opublikowanej w ubiegłym tygodniu liście federacji sportów olimpijskich, które mogą liczyć na dofinansowanie przez MSiT.

Według ministerstwa podjęta pod koniec ubiegłego roku przez prezydenta Andrzeja Dudę decyzja o skierowaniu nowelizacji ustawy o sporcie do Trybunału Konstytucyjnego sprawiła, że nie będzie można przekazać pieniędzy mającym problemy związkom sportowym poprzez Instytut Sportu. Ogłoszony w środę program ma otworzyć inną ścieżkę pomocy tym federacjom i umożliwić zawodnikom kadry tych dyscyplin szkolenie i starty w imprezach mistrzowskich.

Pierwszymi beneficjentkami programu mogą być hokeistki, które po wygraniu w grudniu w Bytomiu turnieju prekwalifikacyjnego do igrzysk olimpijskich powinny przystąpić do głównych kwalifikacji, które w dniach 6-9 lutego odbędą się w japońskim Tomakomai.

Z decyzji ministerstwa ucieszył się prezes Polskiego Związku Kolarskiego Marek Leśniewski. - Ta decyzja postawi na nogi szkolenie i umożliwi naszym zawodnikom przygotowania i starty w mistrzostwach świata i Europy, a w dalszej perspektywie w igrzyskach olimpijskich. Cieszę się, że ministerstwo podjęło ją szybko - powiedział Leśniewski, który w środę uczestniczył w noworocznym spotkaniu szefów związków sportowych z ministrem Sławomirem Nitrasem na Stadionie Narodowym.

W ubiegłym tygodniu MSiT podało kwoty dofinansowania w 2025 roku zadań związanych z przygotowaniem zawodników kadry narodowej do igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata i Europy. Największe wsparcie otrzymały: lekkoatletyka (21,9 mln złotych), kajakarstwo (14,6 mln), siatkówka (13 mln), wioślarstwo (12,4 mln), narciarstwo (11,9 mln) oraz żeglarstwo (10,4 mln).

(PAP)

TRZY LATA DLA GIERYKA ZA EPO

KOLARSTWO

■ Kacper Gieryk został zdyskwalifikowany na trzy lata za stosowanie środków dopingowych - poinformowała Międzynarodowa Unia Kolarska. W próbce pobranej we wrześniu ubiegłego roku podczas mistrzostw świata w Zurychu wykryto EPO.
W Szwajcarii Gieryk zajął 40. miejsce w jeździe indywidualnej na czas młodzieżowców (do lat 23) i nie ukończył wyścigu ze startu wspólnego w tej kategorii wiekowej.
21-letni Gieryk zdobył w ubiegłym roku tytuł mistrza Polski młodzieżowców w jeździe indywidualnej na czas i debiutował w Tour de Pologne. W 2023 roku wygrał w kategorii młodzieżowej prestiżowe zawody w jeździe na czas Chrono des Nations we francuskiej miejscowości Les Herbiers. W sezonie 2025 miał reprezentować grupę Monogo Lubelskie Perła Polski.

Sport 4bab0f41dc



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Paweł Wąsek wie jak daleko latać na Wielkiej Krokwi.

Pierwszy rekord to 36...

Wielka Krokiew wkrótce będzie obchodziła setne urodziny.

W nadchodzący weekend Zakopane będzie gospodarzem Pucharu Świata. Na sobotę zaplanowano zmagania drużynowe, a na niedzielę - indywidualne.

Warto przypomnieć historię powstania Wielkiej Krokwi. Inicjatorem powstania naszej najsłynniejszej skoczni i jej projektantem był ówczesny zakopiański planista, artysta, społecznik i dyrektor miejscowej Szkoły Przemysłu Drzewnego Karol Stryjeński. Po jego śmierci w 1932 roku, w wieku zaledwie 45 lat, obiekt nosił jego imię aż do 1989 roku, gdy jej patronem został Stanisław Marusarz. To czterokrotny olimpijczyk i 11-krotny mistrz Polski w skokach narciarskich. Mało kto pamięta, że w 1935 roku w Planicy stoczył pojedynek z Norwegiem Reidarem Andersenem i dwukrotnie bił rekord świata w długości skoku (93 i 97 metry).

Ile kosztowała budowa?

Reprezentacyjny obiekt został usytuowany na północnym zboczu góry Krokiew w tatrzańskim reglu. W pracach budowlanych brało udział wojsko. Żołnierze za pomocą materiałów pirotechnicznych profilowali zbocze. Według kosztorysu budowa Wielkiej Krokwi kosztowała 20 300 ówczesnych złotych, z czego najwięcej pochłonęło opłacenie robotników cywilnych (10 660 zł), a na materiały budowlane wydano 1 130 zł. Za 4,5 tys. zł zakupiono parcele pod budowę skoczni. Historycy szacują, że ówczesna złotówka dzisiaj warta byłaby dziesięć razy więcej.

W dniu otwarcia Wielkiej Krokwi, 22 marca 1925 roku, panowały złe warunki pogodowe - była odwilż i padał deszcz. Mimo to odbył się inauguracyjny konkurs, w którym wzięło udział 19 skoczków. Pierwszym rekordzistą zakopiańskiego obiektu został Wojciech Gąsienica–Sieczka, który uzyskał... 36 metrów.

60. i 61. konkurs Pucharu Świata

Pierwsze zawody o randze międzynarodowej na Wielkiej Krokwi odbyły się w 1929 roku - były to mistrzostwa świata w narciarstwie klasycznym. Kolejne zorganizowano pod Tatrami 19 lutego 1939 roku. Zakopane gospodarzem MŚ było jeszcze w 1962 roku. Przed ich rozpoczęciem skocznię przebudowano, powstał m.in. nowoczesny stadion i trybuny boczne.

W zimowej stolicy Polski do tej pory odbyło się 59 konkursów Pucharu Świata. Po raz pierwszy rozegrano je pod Giewontem w 1980 roku. Na Średniej Krokwi triumfował wtedy Stanisław Bobak, a następnego dnia na dużym obiekcie najlepszy był Piotr Fijas. Na kolejną wizytę światowej czołówki Zakopane czekało 10 lat - w 1990 roku zwyciężył słynny Niemiec Jens Weissflog, ale potem znów nastąpiła przerwa, tym razem sześcioletnia. Od 1996 roku konkursy PŚ na Wielkiej Krokwi odbywały się już z udziałem Adama Małysza. Skoczek z Wisły zwyciężył tu cztery razy: w 2002, dwukrotnie w 2005 oraz w 2011 roku.

Pierwszy triumf Stocha

Wydarzenia z konkursu rozegranego 23 stycznia 2011 roku kibice zapamiętali na długo. Małysz, który wygrał dwa dni wcześniej, przy lądowaniu przewrócił się, ale godnie go zastąpił Kamil Stoch odnosząc wtedy pierwszy w karierze pucharowy triumf. Trzykrotny mistrz olimpijski kolejne zwycięstwa w Zakopanem odniósł w 2012, 2015, 2017 i 2020 roku, poprawiając dorobek swojego wielkiego poprzednika. Również pięć triumfów na Wielkiej Krokwi ma Austriak Gregor Schlierenzauer (2008, 2009, dwa razy w 2010 roku oraz w 2012), który zakończył już karierę.

Wyjątkowy był rok 2021, kiedy w ciągu miesiąca w Zakopanem rywalizowano aż cztery razy, bowiem Polska przejęła bowiem odwołane zawody w chińskim Zhangjiakou.

W XXI wieku obiekt kilkukrotnie był modernizowany. Wielka Krokiew posiada obecnie wymiary K-125 oraz HS 140 i jest największą skocznią narciarską w Polsce. Oficjalny rekord wynosi 147 m. Taką odległość 25 stycznia 2020 roku osiągnął Japończyk Yukiya Sato, a 17 marca 2024 powtórzył Paweł Wąsek. Natomiast najdłuższy skok - na 150 m - oddał tu w 2021 roku Norweg Benjamin Oestvold, ale działo się to w serii próbnej, więc rezultat nie może być oficjalnie uznany.

Przygotował Andrzej Wasik

CHCE DOGONIĆ NAJLEPSZYCH

■ Będący w życiowej formie Paweł Wąsek ma wielką szansę powalczyć o pierwsze w karierze podium Pucharu Świata.

Po sobotnim konkursie drużynowym w niedzielę odbędzie się indywidualna rywalizacja. Trener polskiej kadry Thomas Thurnbichler nie może skorzystać z liczniejszej grupy narodowej, wykorzystał ten przywilej na początku grudnia w Wiśle, więc w Zakopanem zaprezentuje się tylko pięciu Polaków. Liderem jest w tym sezonie Paweł Wąsek, obok niego wystartują też Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny, Dawid Kubacki i Kamil Stoch.

W minioną sobotę 25-letni Wąsek zdecydowanie wygrał na Wielkiej Krokwi mistrzostwa kraju, skacząc imponujące 145 metrów. W Turnieju Czterech Skoczni zajął ósme miejsce, a w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata plasuje się na 13. pozycji. Zniszczoł jest 20., Wolny 30., a Kubacki i Stoch zajmują ex aequo 34. lokatę. Skoczek z Wisły jest w życiowej formie i obecnie jako jedyny z Biało-czerwonych jest w stanie rywalizować ze światową czołówką. 4 stycznia w Innsbrucku zajął piąte miejsce, a dzień później w kwalifikacjach w Bischofshofen był czwarty.

- Mam świadomość, że ci najlepsi nie są strasznie daleko. Będę walczył, żeby ich złapać. Mam nadzieję, że to będzie udany weekend i będę mógł być z siebie zadowolony. Liczę na dobre, sprawiedliwe warunki do skakania - powiedział Paweł Wąsek, cytowany na portalu skijumping.

Ciekawi jesteśmy, czy do wysokiej dyspozycji wrócił Kamil Stoch. W sobotę został wicemistrzem Polski i po niemal miesięcznej przerwie wraca do rywalizacji w Pucharze Świata. Ostatni raz w zawodach tej rangi startował 22 grudnia w Engelbergu. - Cały czas sobie skakałem, ale fajnie wrócić do rywalizacji i zawodów, poczuć trochę adrenaliny - powiedział trzykrotny mistrz olimpijski po zdobyciu srebrnego medalu.

37-letni skoczek z Zębu pięć razy (2011, 2012, 2015, 2017, 2020) triumfował na Wielkiej Krokwi w PŚ i pod tym względem jest współrekordzistą, obok Austriaka Gregora Schlierenzauera.

Faworytami do czołowych miejsc w Zakopanem będą Austriacy, którzy niedawno zdominowali Turniej Czterech Skoczni, zajmując trzy pierwsze miejsca. Główne role mogą odgrywać zwycięzca 73. TCS i lider klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, Daniel Tschofenig oraz Stefan Kraft, który świetnie czuje się na Wielkiej Krokwi, gdzie już trzy razy wygrał (ostatnio przed rokiem), a w sumie sześciokrotnie kończył na niej konkursy w „trójce".

5
RAZY
wygrali na Wielkiej Krokwi Gregor Schlierenzauer (2008, 2009, dwa razy w 2010 roku i w 2012) oraz Kamil Stoch (2011, 2012, 2015, 2017 i 2020). Austriak ma także w dorobku jedno drugie miejsce (2009), a Polak jedno trzecie (2013).

AZJATYCKA WYPRAWA PAŃ

W najbliższych dniach do Japonii uda się trzyosobowa reprezentacja Polek na konkursy Pucharu Świata. Są to medalistki mistrzostw Polski (tylko one w nich startowały) Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Nicole Konderla. W ten weekend konkursy odbędą się na słynnej Okurayamie (HS137) w Sapporo, gdzie Wojciech Fortuna zdobył pierwszy polski złoty medal zimowych igrzysk.

W piątek odbędzie się oficjalny trening i kwalifikacje, a na sobotę i niedzielę zaplanowano konkursy indywidualne.

W przyszłym tygodniu panie przeniosą się z Hokkaido na wyspę Honsiu, by wziąć udział w zawodach w Zao. W piątek i niedzielę odbędzie się rywalizacja indywidualna, a w sobotę duetów.

Jak dotąd jedyną Polką punktującą w Pucharze Świata jest Anna Twardosz. Mistrzyni kraju zgromadziła siedem „oczek", za 29. miejsce w Engelbergu i 26. lokatę w Villach.

TUZIN POLSKICH TRIUMFÓW

■ Jedenaście zwycięstw indywidualnych oraz jedno drużynowe mają w dorobku polscy skoczkowie w dotychczas rozegranych zawodach Pucharu Świata w Zakopanem. Pięć razy triumfował Kamil Stoch, czterokrotnie Adam Małysz, a po jednej wygranej odnotowali Stanisław Bobak i Piotr Fijas.

ZWYCIĘSTWA I MIEJSCA NA PODIUM POLAKÓW

26 stycznia 1980
1. Stanisław Bobak
27 stycznia 1980
1. Piotr Fijas
2. Stanisław Bobak
20 stycznia 2002
1. Adam Małysz
18 stycznia 2003
3. Adam Małysz
19 stycznia 2003
3. Adam Małysz
17 stycznia 2004
2. Adam Małysz
18 stycznia 2004
2. Adam Małysz
29 stycznia 2005
1. Adam Małysz
30 stycznia 2005
1. Adam Małysz
21 stycznia 2011
1. Adam Małysz
23 stycznia 2011
1. Kamil Stoch
20 stycznia 2012
1. Kamil Stoch
11 stycznia 2013
Drużynowo 2. Polska (Piotr Żyła, Maciej Kot, Krzysztof Miętus, Kamil Stoch)
12 stycznia 2013
3. Kamil Stoch
18 stycznia 2015
1. Kamil Stoch
23 stycznia 2016
Drużynowo 3. Polska (Andrzej Stękała, Maciej Kot, Stefan Hula, Kamil Stoch)
21 stycznia 2017
Drużynowo 2. Polska (Piotr Żyła, Maciej Kot, Dawid Kubacki, Kamil Stoch)
22 stycznia 2017
1. Kamil Stoch
27 stycznia 2018
Drużynowo 1. Polska (Maciej Kot, Stefan Hula, Dawid Kubacki, Kamil Stoch)
19 stycznia 2019
Drużynowo 3. Polska (Piotr Żyła, Maciej Kot, Kamil Stoch, Dawid Kubacki)
26 stycznia 2020
1. Kamil Stoch
3. Dawid Kubacki
16 stycznia 2021
Drużynowo 2. Polska (Piotr Żyła, Kamil Stoch, Andrzej Stękała, Dawid Kubacki)
13 lutego 2021
2. Andrzej Stękała
15 stycznia 2023
2. Dawid Kubacki

PROGRAM ZAWODÓW PŚ W ZAKOPANEM

Piątek, 17 stycznia
15.30 - oficjalny trening
18.00 - kwalifikacje
Sobota, 18 stycznia
15.00 - seria próbna
16.15 - konkurs drużynowy
Niedziela, 19 stycznia
15.00 - seria próbna
16.00 - konkurs indywidualny

Sport 4bab0f41dc

Na resztkach paliwa

Duże emocje zapowiada końcówka Rajdu Dakar. W klasie samochodów prowadzenie odzyskał Henk Lategan. Najlepsze w karierze miejsce wśród motocyklistów zajął 12. w środę Konrad Dąbrowski.

W środę uczestnicy Dakaru wjechali na obszar Empty Quarter. To trudno dostępna część największej na świecie piaszczystej pustyni Ar-Rab al-Chali, położonej w Arabii Saudyjskiej oraz Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Jemenie i Omanie. To tu będą się ścigać przez ostatnie dni rajdu. To oznacza koniec kamienistych odcinków, pozostają tylko wydmy, czasami poprzecinane piaszczystymi płaskowyżami. W środę odcinek dojazdowy liczył aż 520 km, stąd stosunkowo krótki odcinek specjalny – tylko 115 km w pełni po wydmach.

Prawdopodobnie decydujący będzie czwartkowy odcinek specjalny o długości 275 km, dlatego wielu zawodników z czołówki nie chciało w środę zajmować czołowych miejsc, aby w czwartek nie otwierać stawki i nie ułatwiać zadania rywalom.

Henk Lategan z RPA uzyskał 11. czas, Saudyjczyk Yazeed Al Rajhi 27., trzeci w klasyfikacji generalnej Szwed Mattias Ekstroem (Ford) był 25. a walczący z nim o podium Katarczyk Nasser Al-Attiyah (Dacia) dopiero 30. Różnice między tą czwórką były jednak niewielkie. Wygrał znany Hiszpan Nani Roma (Ford).



Fot. PAP/EPA

Jazda Henka Lategana mogła się podobać.

Dąbrowski najlepiej w karierze

Podobnie w stawce motocyklistów cała czołowa trójka uplasowała się w drugiej „10". Etap wygrał Michael Docherty z RPA (KTM), a prowadzenie w rajdzie utrzymał Daniel Sanders (KTM). Australijczyk o 16.31 wyprzedza Hiszpana Toshę Schareinę (Honda).

Najlepsze w karierze miejsce wśród motocyklistów zajął 12. w środę Konrad Dąbrowski, dojeżdżając na resztkach paliwa. 23-letni Dąbrowski przyznał, że bardzo się cieszy z tak wysokiego miejsca w gronie wszystkich zawodników, włącznie z tymi z zespołów fabrycznych z Rally GP. Poprzednio jego najlepszym wynikiem było 13. miejsce w ubiegłym roku na jednym z etapów.

W klasie Rally 2 młody Polak uzyskał ósmy czas i także ósmy jest w klasyfikacji generalnej. Liderem w Rally 2 pozostaje z dużą przewagą Hiszpan Edgar Canet (KTM). Dąbrowski traci do niego 2:15.46. - Z euforią przyjąłem ten wynik i to z dwóch powodów. Po pierwsze, to moje najwyższe miejsce, a po drugie w końcówce nie byłem pewien, czy w ogóle dojadę, bo miałem mało paliwa – powiedział na mecie Dąbrowski.

W baku pozostały mu dwa litry, co przy spalaniu motocykla na wydmach w granicach 20 litrów na 100 kilometrów wystarczyłoby mu zaledwie na ok 10 km. - Za mało wlałem. Okazało się, że obecnie jest tu bardzo sucho, a gdy trenowałem w grudniu w Emiratach na tej samej pustyni było bardziej twardo i motocykl mniej palił. W końcówce jechałem bardzo oszczędnie i modliłem się, żeby nie powtórzyła się sytuacja sprzed roku, gdy z powodu awarii obwodu elektrycznego zaprzepaściłem szansę na dobry wynik – dodał zawodnik Duust Rally Teamu.

Awans Kusia

Kolejny awans w klasie challenger zanotowali Adam Kuś z ukraińskim pilotem Dmitro Cyro i na dwa dni przed końcem rajdu plasują się na bardzo dobrej szóstej pozycji. Na 10. etapie z metą w pustynnym Shubaytah uzyskali 15. czas.

W klasie challenger najszybsza była Dania Akeel, jedna z dwóch Saudyjek, które w 2022 roku zadebiutowały w Dakarze. To jej pierwsze zwycięstwo w tym rajdzie. Uzyskała trzeci czas w całej stawce pojazdów czterokołowych, gorszy tylko od dwóch samochodów. Prowadzenie w challengerze utrzymało argentyńskie małżeństwo Nicolas Cavigliasso, Valentina Pertegarini. Kuś z Cyro tracą do nich 6:29.57.

W kategorii ciężarówek drugi etap z rzędu i już czwarty w tym rajdzie wygrała załoga Czecha Alesa Lopraisa z mechanikiem Dariuszem Rodewaldem. Nadal zdecydowanie prowadzi broniący trofeum Czech Martin Macik, natomiast zajmujący trzecie miejsce Loprais traci już tylko 4.08 do wicelidera, Holendra Michela van den Brinka.

W środę uczestników Dakaru czeka 11., przedostatni etap ze startem i metą w Shubaytah (540 km, w tym 314 km to odcinek specjalny).

Z Shubaytah
- Kryspin Dworak (PAP)

WYNIKI

10. etap z Haradh do Shubaytah (640 km, w tym 120 km odcinek specjalny):

■ **Samochody** (klasa Ultimate): 1. Nani Roma, Alex Haro (Hiszpania, Ford) 2:06.34, 2. Lucas Moraes (Brazylia, Armand Morleon (Hiszpania, Toyota) strata 0.18, 3. Brian Baragwanath, Leonard Cremer (RPA, Century) 3.12. Klasyfikacja generalna: 1. Henk Lategan, Brett Cummings (RPA, Toyota) 47:29.57, 2. Yazeed Al Rajhi (Arabia Saudyjska), Timo Gottschalk (Niemcy, Toyota) 2.27, 3. Mattias Ekstroem, Emil Bergqvist (Szwecja, Ford) 26.46.

■ **Motocykle**: 1. Michael Docherty (RPA, KTM) 2:00.03, 2. Rui Goncalves (Portugalia, Sherco) 1.20, 3. Tobias Ebster (Austria, KTM) 2.21... 12. Konrad Dąbrowski (Polska, KTM) 8.30, 61. Bartłomiej Tabin (Polska Husqvarna) 41.34. Klasyfikacja generalna: 1. Daniel Sanders (Australia, KTM) 49:53.59, 2. Tosha Schareina (Hiszpania, Honda) 16.31, 3. Adrien van Beveren (Francja, Honda) 22.24... 17. Konrad Dąbrowski (Polska, KTM) 3:46.34, 49. Bartłomiej Tabin (Polska, Husqvarna) 19:55.06.

Dołożyła cegiełkę

Izabela Marcisz zdobyła złoty medal 32. edycji zimowej uniwersjady w Turynie, triumfując w biegu na 10 km.

UNIWERSJADA

To 192. krążek w historii startów Polaków w tej imprezie. Marcisz prowadziła od startu i na każdym pomiarze czasu była na pierwszej pozycji. - Mimo że na ostatnim kole ta przewaga stopniała dosyć mocno, a ja odczuwałam już bardzo trudy, to wiedziałam, że jestem w stanie naprawdę zrobić super wynik. No i jest złoto, więc bardzo się cieszę, że dołożyłam swoją cegiełkę do tego, aby Polska miała w końcu te dwieście medali na zimowych uniwersjadach - powiedziała zawodniczka AWF w Krakowie.

Polka nie ukrywała, że trasa olimpijska w Pragelato jest bardzo trudna. - To jest jedna z trudniejszych tras, ponieważ jej połowa to jest po prostu podbieg, więc nie ma zbytnio gdzie odpoczywać. Miałam tego świadomość przed startem, podobnie jak wysokości, bo tu jest 1600 metrów nad poziomem morza - dodała na mecie.

Pozostałe Polki uplasowały się na dalszych miejscach; 15. była Aleksandra Kołodziej, 19. Oliwia Buśko, 26. Magdalena Kobielusz, a Weronika Jarecka zamknęła czołową „30".

Wielką chwilę radości przeżyła także Aneta Kobryń, czyli pierwsza polska zawodniczka w sporcie osób niepełnosprawnych, która wystartowała na uniwersjadzie. Finiszowała jako trzecia i do Polski przywiezie brązowy medal.

Przed kobietami na 10-km trasie rywalizowali mężczyźni. Najlepiej z Polaków spisał się Tomasz Wąsowicz - student katowickiej AWF zajął 12. miejsce. Na 22. pozycji uplasował się Paweł Dryja, Łukasz Gazurek był 24., Sebastian Bryja 27., a Przemysław Lagierski wywalczył 47. lokatę.

Uniwersjada potrwa do 23 stycznia, a jej uczestników goszczą Turyn, Bardonecchia, Pinerolo, Pragelato, Sestriere i Tore Pellice. O medale w jedenastu dyscyplinach walczy ponad 200 sportowców-studentów z 57 krajów, w tym 82 biało-czerwonych. Dwa lata temu w amerykańskim Lake Placid Polacy zdobyli 17 medali, w tym 5 złotych.

BIATHLON

PIERWSZY TRIUMF NORWEGA

■ Jan Guńka zajął w Ruhpolding 29. miejsce w biegu indywidualnym na 20 km i zdobył kolejne punkty do klasyfikacji generalnej Pucharu Świata w biathlonie. Pierwsze w karierze zwycięstwo odniósł Norweg Vebjoern Soerum. 22-letni Guńka powtórzył swój najlepszy wynik w tym elitarnym cyklu - tę samą lokatę zajął w sprincie na 10 km w Hochfilzen w grudniu ubiegłego roku. We wtorek miał jeden niecelny strzał i stracił 3.14,1 do zwycięzcy. Konrad Badacz uplasował się na 54. pozycji, Fabian Suchodolski był 88., a Marcin Zawół - 93.

Soerum zadebiutował w PŚ niespełna dwa lata temu, w marcu 2023 roku, ale dotychczas nie odniósł żadnego zwycięstwa, a na podium stanął dwukrotnie (dwa trzecie miejsca). W środę był jednak bezkonkurencyjny, bo nie tylko strzelał bezbłędnie, ale też uzyskał blisko minutę przewagi nad drugim Francuzem Emilienem Claude'em, który także nie pudłował. Trzecie miejsce zajął Łotysz Andrejs Rastorgujevs z jednym niecelnym strzałem i stratą 56,8 s. Prowadzenie w klasyfikacji generalnej zachował Norweg Johannes Thingnes Boe, któremu jednak środowy występ zupełnie się nie udał. Zdobywca pięciu Kryształowych Kul miał pięć niecelnych strzałów i zajął dopiero 85. miejsce. Boe zgromadził 662 punkty, a wicelider PŚ, jego rodak Sturla Holm Laegreid, który w Ruhpolding był 14., traci do niego 48. Trzeci jest Francuz Emilien Jacquelin - 490 pkt. Guńka zdobył dotychczas 35 pkt, co daje mu 49. lokatę. Badacz ma 17 i jest 57., a pozostali Polacy nie punktowali.

Na czwartek w Ruhpolding planowana jest rywalizacja kobiet na 15 km z udziałem Polek.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

SZWAJCARKA NA CZELE

■ Szwajcarka Camille Rast wygrała slalom alpejskiego Pucharu Świata we Flachau. To drugie w karierze zwycięstwo 25-letniej Szwajcarki, która została liderką klasyfikacji generalnej oraz tej konkurencji. Polki nie startowały.

Po pierwszym przejeździe Rast zajmowała dopiero 8. lokatę i miała 1,5 sekundy straty do prowadzącej reprezentantki gospodarzy Katheriny Liensberger. Jednak drugą część zawodów Szwajcarka przejechała lepiej od większości rywalek - a szczególnie od liderki na półmetku, która w drugim przejeździe miała dopiero 25. czas i wypadła poza podium. Drugie miejsce zajęła inna narciarka ze Szwajcarii Wendy Holdener ze stratą 0,16 s, a trzecia była Szwedka Sara Hector - 0,38.

We wtorkowych zawodach z powodu kontuzji nie wystartowały najlepsze w slalomie w ostatnich latach Amerykanka Mikaela Shiffrin i Słowaczka Petra Vlhova. Z kolei prowadząca dotychczas w klasyfikacji tej konkurencji Chorwatka Zrinka Ljukić popełniła błąd w początkowym fragmencie trasy, zajęła 34. miejsce i nie zakwalifikowała się do drugiego przejazdu.

Rast zgromadziła 533 punkty i w klasyfikacji generalnej o 26 wyprzedza wiceliderkę - Hector. W dotychczasowych sześciu slalomach Szwajcarka zdobyła 405 pkt, a druga Holdener ma 345.

Sport 4bab0f41dc

Ach, kobieta zmienną jest...

Magdalena Fręch przegrała pierwszego seta z Anną Blinkową do zera. W drugim zrewanżowała się Rosjance tym samym, a potem awansowała do 3. rundy.

Tenis bywa przewrotny jak pogoda w Melbourne - podsumowała swój mecz 2. rundy 27-letnia tenisistka z Łodzi. Faktycznie, w tym roku w Melbourne na przemian świeci słońce i leje deszcz. W środę plan gier znów się zmieniał, podobnie jak w niedzielę i podobnie zmienne były Magdalena Fręch i Anna Blinkowa.

W pierwszym secie tenisistka Górnika Bytom nie radziła sobie z agresywnie grającą Rosjanką, która myliła się rzadko, a raz po raz posyłała zagranie wygrywające. W efekcie pierwszą partię Blinkowa wygrała w zaledwie 22 minuty 6:0.

Osiem gemów z rzędu

Od tego momentu mecz jednak zaczął wyglądać zupełnie inaczej. Fręch przywykła do mocno uderzającej rywalki, która w dodatku przestała być tak skuteczna. Polka wygrała osiem gemów z rzędu. Nie tylko wyrównała stan spotkania, zwyciężając w drugiej partii 6:0, ale także od razu przejęła kontrolę w trzeciej, wychodząc na prowadzenie 2:0. Potem straciła jeszcze tylko 2 gemy i po godzinie i 35 minutach cieszyła się z awansu do 3. rundy.

To było ich szóste spotkanie, ale pierwsze w zasadniczej części zmagań turnieju zaliczanego do WTA Tour. Z pięciu wcześniejszych, rozegranych w kwalifikacjach i challengerach, aż cztery wygrała Blinkowa. - To nie jest pierwszy mecz, który zaczynam od 0:6 albo od przegranego seta. Trzeba wygrać dwie partie, taki jest tenis, bywa przewrotny - zauważyła polska zawodniczka w rozmowie z Eurosportem.

Był błysk w tym meczu

27-letnia łodzianka, mimo że wyraźnie przegrała pierwszą odsłonę, nie uważała, że rozegrała złe spotkanie. - Myślę, że był błysk w tym meczu. Moja gra była niewygodna dla przeciwniczki. W pierwszym secie nie dawała mi dojść do słowa, wszystko bardzo szybko się działo. Padało, więc rozgrzewaliśmy się w hali, a ja potrzebuję trochę więcej czasu. Na początku chciałam atakować, nie czułam kątów, było to dla niej idealne granie, bo uderzała z mojej siły - analizowała pojedynek Fręch. - Od drugiego seta cofnęłam się trochę, grałam długie wymiany, ona zaczęła się spieszyć, podejmować inne decyzje. Tu mały aut, tu błąd i gra się odwróciła - dodała Polka.



Fot. PAP/Marcin Cholewiński

Dla Magdaleny Fręch od 0:6 do 6:0 to nie pierwszyna.

Teraz bojowa nastolatka

Fręch potrzebuje już tylko jednego zwycięstwa, aby wyrównać ubiegłoroczne osiągnięcie w Melbourne. W piątek w 3. rundzie rywalką Magdaleny będzie po raz pierwszy Mirra Andriejewa. 17-letnia Rosjanka od zeszłego roku robi furorę, grała w 1/8 finału w Melbourne, dotarła do półfinału French Open i jest już 15. na świecie. Ale w środę była o włos od wyeliminowania przez Moyukę Uchijimę. Japonka (63. WTA) w 1. rundzie po super tie-breaku wyeliminowała Magdę Linette, z Andriejewą w trzecim secie prowadziła 5:3, a potem w super tie-breaku 8-6, ale nastolatka zdobyła kolejne 4 punkty i wygrała 10-8.

Nie powojowała wiele w Melbourne Jule Niemeier, która w 1. rundzie rozbiła Maję Chwalińską, oddając jej tylko jednego gema. Szybką „zemstę" na Niemce wykonała podopieczna polskiej trenerki Sandry Zaniewskiej, Ukrainka Marta Kostjuk, która pozwoliła rywalce wygrać 3 gemy.

W nocy polskiego czasu o 3. rundę walczyli Iga Świątek - ze Słowaczką Rebeccą Sramkovą i Hubert Hurkacz z Serbem Miomirem Kecmanoviciem.

Tomasz Mucha

Zmiażdżyła mnie na US Open, kiedy miałam najlepszy strój w życiu. Byłam tak rozczarowana. Byłam tak wściekła, więc to była moja mała zemsta.

Naomi Osaka po zwycięstwie z Karoliną Muchovą, odnosząc się do stroju z Nowego Jorku - sukienki tenisowej z falbankami i wielką białą kokardą.

430

ZWYCIĘSTW w Wielkim Szlemie zanotował Novak Djoković; 37-letni Serb pokonał w 2. rundzie Portugalczyka Jaime Farię i został samodzielnym rekordzistą, 429 wygranych meczów ma na koncie Szwajcar Roger Federer.

WYNIKI 2. RUNDY

Kobiety: Fręch (23) - Blinkowa (Rosja) 0:6, 6:0, 6:2, Siegemund (Niemcy) - Qinwen (Chiny, 5) 7:6 (7-3), 6:3, Sabalenka (Białoruś, 1) - Maneiro (Hiszpania) 6:3, 7:5, Pegula (USA, 7) - Mertens (Belgia) 6:4, 6:2, M. Andrejewa (Rosja, 14) - Uchijima (Japonia) 6:4, 3:6, 7:6 (10-8), Bencic (Szwajcaria, 16) - Lamens (Holandia) 6:1, 7:6 (7-3), Osaka (Japonia) - Muchova (Czechy, 20) 1:6, 6:1, 6:3, Fernandez (Kanada, 30) - Bucsa (Hiszpania) 3:6, 6:4, 6:4, Danilović (Serbia) - Samsonowa (Rosja) 6:1, 6:2, Tauson (Dania) - Maria (Niemcy) 6:2, 6:2, Sznajder (Rosja, 12) - Tomljanovic (Australia) 6:4, 7:5, Gauff (USA, 3) - Burrage (W. Brytania) 6:3, 7:5, Pawluczenkowa (Rosja, 27) - Potapowa (Rosja) 7:6 (7-2), 2:6, 6:2, Kostjuk (Ukraina, 17) - Niemeier (Niemcy) 6:3, 6:0, Vekić (Chorwacja, 18) - Dart (W. Brytania) 4:6, 6:0, 6:2, Paula Badosa (Hiszpania, 11) - Talia Gibson (Australia) 6:1, 6:0

Mężczyźni: Lehecka (Czechy, 24) - Gaston (Francja) 6:3, 3:1 i krecz Gastona, Alcaraz (Hiszpania, 3) - Nishioka (Japonia) 6:0, 6:1, 6:4, Machac (Czechy, 26) - Opelka (USA) 3:6, 7:6 (7-1), 6:7 (5-7), 7:6 (7-4), 6:4, Bonzi (Francja) - Passaro (Włochy) 6:2, 6:4, 3:6, 6:4, Borges (Portugalia) - Thompson (Australia, 27) 6:3, 6:2, 6:4, Djoković (Serbia, 7) - Faria (Portugalia) 6:1, 6:7 (4-7), 6:3, 6:2, Baena (Hiszpania) - Duckworth (Australia) 6:4, 6:2, 7:5, Fils (Francja, 20) - Halys (Francja) 6:2, 4:6, 7:6 (7-2), 7:5, Mensik (Czechy) - Ruud (Norwegia, 6) 6:2, 3:6, 6:1, 6:4, Humbert (Francja, 14) - Habib (Libia) 6:3, 6:4, 6:4, Vukic (Australia) - Korda (USA, 22) 6:4, 3:6, 2:6, 6:3, 7:5, Fearnley (W. Brytania) - Cazaux (Francja) 3:6, 7:5, 6:2, 6:3, Zverev (Niemcy, 2) - Martinez (Hiszpania) 6:1, 6:4, 6:1, Draper (W. Brytania, 15) - Kokkinakis (Australia) 6:7 (3-7), 6:3, 3:6, 7:5, 6:3, Paul (USA, 12) - Nishikori (Japonia) 6:7 (3-7), 6:0, 6:3, 6:1, Davidovich Fokina (Hiszpania) - Auger-Aliassime (Kanada, 29) 6:7 (7-9), 6:7 (5-7), 6:4, 6:1, 6:3

ZDARZYŁO SIĘ

FINALISTKI JUŻ NIE MA

■ Już w 2. rundzie z turniejem pożegnała się ubiegłoroczna finalistka Chinka Qinwen Zheng. Rozstawiona z numerem 5 mistrzyni olimpijska z Paryża przegrała w dwóch setach z dopiero 97. w rankingu Niemką Laurą Siegemund. Nie pomogło 11 asów Chinki - w drugim secie przy stanie 1:2 została ukarana zabraniem pierwszego serwisu za przekroczenie czasu, popełniła podwójny błąd serwisowy i została przełamana, czego już nie odrobiła. Jest pierwszą tenisistką z Top 10, która odpadła w tym roku w Melbourne.

MŁODZIEŻ W ATAKU

■ Dzień po tym, jak 18-letni Joao Fonseca pokonał numer 9 na świecie Andrieja Rublowa, 19-letni Jakub Mensik poszedł w ślady Brazylijczyka, pokonując przeciwnika z Top 10 na tym samym Margaret Court Arena. Czech wyeliminował w czterech setach numer 6 na świecie Caspera Ruuda. Przed Mensikiem i Fonsecą ostatni raz dwaj nastolatkowie pokonali dwóch graczy z czołowej dziesiątki w wielkim turnieju w 2006 roku - w Wimbledonie byli to urodzeni w odstępie tygodnia w maju 1987 roku Novak Djoković i Andy Murray.

ARYNA I COCO SIĘ ZACHWIAŁY

■ Liderka rankingu Aryna Sabalenka i rozstawiona z numerem 3 Coco Gauff przeżywały w środę trudne chwile z niżej notowanymi rywalkami. Białorusinka w drugim secie z Hiszpanką Jessiką Bouzas Maneiro (54. WTA) przegrywała już 2:5, ale zdobyła pięć kolejnych gemów, wygrywając całą partię 7:5. Podobnie Gauff - w drugim secie z Brytyjką Jodie Burrage (173. WTA) od stanu 3:1 przegrała 4 kolejne gemy. Rywalka przy stanie 5:3 serwowała na wyrównanie stanu meczu, ale wtedy Amerykanka podniosła swój poziom i zapisała na swoim koncie 4 kolejne gemy. Gauff wygrała dziewiąty mecz z rzędu, w listopadzie zwyciężyła w WTA Finals, dwa tygodnie temu w United Cup pokonała m.in. Igę Świątek. Rok temu w Melbourne dotarła do półfinału. Sabalenka wygrała dwie poprzednie edycje AO.

OSAKA REWANŻYSTKA

■ Naomi Osaka zrewanżowała się Karolinie Muchovej za porażkę z 2. rundy ubiegłorocznego US Open, pokonując Czeszkę w trzech setach na tym samym etapie Australian Open. W 1. rundzie 27-letnia Japonka wzięła rewanż na Francuzce Caroline Garcii za ubiegłoroczną porażkę w Melbourne. Osaka, triumfatorka Australian Open 2019 i 2021, po raz pierwszy od powrotu na korty po przerwie w 2023 roku przeszła drugą rundę Wielkiego Szlema. Teraz czeka ją „pojedynek mam" z Belindą Bencic - Szwajcarka w kwietniu 2024 urodziła córkę Bellę, wróciła do rywalizacji w październiku. Osaka córkę Shai urodziła w lipcu 2023.

PRZEPROWADZKA!

■ Niespotykana historia miała miejsce w meczu Felixa Auger-Aliassime'a i Alejandro Davidovicha Fokiny - Kanadyjczyk i Hiszpan poprosili o zmianę kortu na bardziej cichy, bo na sąsiednim szaleli zbyt hałaśliwi fani Arthura Cazaux. Francuz i tak przegrał z Brytyjczykiem Jakobem Fearnleyem, a nowy kort bardziej posłużył Davidovichowi Fokinie, który po zaciętej walce (tie-breaki w dwóch pierwszych setach) zwyciężył 3:2. Mecz trwał 4 godziny i 44 minuty.

(t)

Sport 4bab0f41dc

Kanadyjski cudotwórca

Nick Taylor jest całkiem dobry w jeżących włos na głowie końcówkach turniejów. Dotychczas zwyciężał pięciokrotnie na PGA Tour, ostatnie trzy razy wygrywając w dogrywce!

Taka skuteczność może wzbudzać zgrozę u oponentów, zwłaszcza jeśli ci są jej świadomi. 30-letni Kolumbijczyk Nico Echavarria, grający w minioną niedzielę dla kontrastu w swojej pierwszej dogrywce, bardzo boleśnie przekonał się o super mocach Kanadyjczyka. Wchodząc na green drugiego dodatkowego dołka wyglądał na murowanego zwycięzcę, by po chwili to jego przeciwnik został mistrzem Sony Open in Hawaii.



Fot. Facebook RBC Canadian Open

Nick Taylor zwycięża na Hawajach.

Duma Kanady

Spośród wszystkich wygranych ta najważniejsza datuje się na czerwiec 2023 roku. Nick Taylor w naprawdę nieprawdopodobnych okolicznościach został wtedy pierwszym obywatelem Kanady, który wygrał ten turniej od 1954 roku i pierwszym urodzonym w Kraju Klonowego Liścia, który triumfował, od 1914 roku. Dodatkowo apetyt na triumf w tym turnieju u każdego gracza, obojętnie jakiej narodowości, zaostrza fakt, że jest to turniej niemal stary jak świat i przez to niezwykle prestiżowy. Canadian Open, z pierwszą edycją w 1904 roku, jest trzecim najstarszym nieprzerwanie odbywającym się turniejem golfowym, po The Open Championship i U.S. Open. Wcale nie dziwi zatem wzruszenie Taylora, który tuż po wygranej relacjonował: - Brak mi słów. To jest dla wszystkich chłopaków, którzy tu są. To dla mojej rodziny w domu – powiedział ze łzami w oczach. - To najbardziej niesamowite uczucie.

Ostatnim zawodnikiem z Kanady, który wygrał Canadian Open, był Pat Fletcher w 1954 roku w Point Grey w Vancouver. Fletcher urodził się jednak w Anglii. Carl Keffer był jedynym mistrzem urodzonym w Kanadzie, który zwyciężył latach 1909 i 1914. Nawet Mike Weir – jedyny Kanadyjczyk z trofeum wielkoszlemowym - nie dał rady, przegrywając dogrywkę z Vijayem Singhiem w 2004 roku.

Jednak początki pamiętnego turnieju wcale nie zapowiadały się dobrze. Urodzony w Winnipeg w Manitobie Taylor zaczął w czwartek od słabiutkiej rundy 75. W piątek zebrał się w sobie, wykręcając świetne 67 uderzeń. W sobotę dorzucił imponujący rezultat 63, aby rozpocząć rundę finałową z trzema strzałami za liderem, C.T. Panem.

Kibice oszaleli

Niedziela okazała się naprawdę niesamowita. Na polu wypełnionym po brzegi rozemocjonowanymi lokalnymi kibicami, nie odstępującymi Taylora na krok, a nawet śpiewającemu mu pieśń „O Canada" na jednym ze startów, łatwiej można było złapać dobre wibracje i dokonywać czynów nadzwyczajnych. Nick trafił na osiemnastce 3-metrowego putta na birdie i zakończył cztery dni grania z wynikiem - 17. Cofając się z podniesioną pięścią obserwował jak piłka wpada do dołka, pieczętując finałową rundę 66. Jego najbliższy rywal Tommy Fleetwood potrzebował tam birdie, ale po błędzie z tee zrobił tam tylko para, wymuszając dogrywkę w deszczowych warunkach.

Najpierw obaj trafili dwukrotnie birdie na ponownie rozgrywanej osiemnastce, później par na dziewiątce i wreszcie nastąpił powrót na osiemnastkę, gdzie Taylor pokazał, że od czasu do czasu potrafi dokonywać cudów. Jego piłka wpadła do divota na fairwayu, ale drugi strzał z ponad dwustu metrów zdołał wylądować na początku greena. Fleetwood z kolei zagrał do piasku, trzecie uderzenie wylądowało 3 metry od flagi i czekał go obiecujący putt na birdie. Co robi Taylor? Trafia we flagę z ponad 20 metrów, piłka wpada do dołka i zwycięża!

W tym momencie rozpętało się istne szaleństwo. Atmosfera udzieliła się również innemu kanadyjskiemu golfiście i przyjacielowi Nicka Adamowi Hadwinowi, który w pierwszej chwili został powstrzymany przez ochronę, która go nie rozpoznała, kiedy napompowany adrenaliną chciał wedrzeć się na green. - To niesamowite. To znaczy, co powiesz na jeden z najwspanialszych momentów w historii kanadyjskiego golfa? – mówił później Hadwin, który chwilę po spięciu z ochroniarzem wpadł w objęcia swego przyjaciela. - Myślę, że wszyscy przewidywaliśmy, że tak się stanie. Nie jestem tylko pewien, czy ktokolwiek z nas przewidział akurat 20-metrowy putt!

Powtórka z rozrywki

Na Hawajach było całkiem podobnie, choć może tym razem ciężar gatunkowy nie był aż tak ogromny. W Honolulu nie było przecież tysięcy szalejących kanadyjskich kibiców, jednak sposób w jaki Nick zdusił swojego oponenta był równie spektakularny. Schodząc z siódmego greenu w niedzielę, tracił do prowadzenia pięć strzałów i nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł przypuszczać, że Nick Taylor może jeszcze wygrać. Po spudłowaniu krótkich puttów na birdie na piętnastce i szesnastce, stojąc na starcie 18. dołka z dwoma uderzeniami deficytu, mógł raczej liczyć tylko na cud, a komputer Data Golf wyliczył jego szanse na sukces na 0.4%.

I znowu okazało się, że on wymyka się takim prognozom. Nagle jak grom z jasnego nieba trafił spoza greenu do dołka, tym razem z niemal 18 metrów, eagle'm wymuszając dogrywkę z Nico Echavarrią. Teraz wystarczyły dwa dodatkowe dołki, a Nick zakończył wszystko jak zawsze spektakularnym birdiem, trafiając najpierw do bunkra, skąd posłał piłkę przed green, skąd z prawie pięćdziesięciu metrów zagrał fenomenalny chip na 70 centymetrów od flagi! Nico zagrał ze środka fairwaya fantastyczny drugi strzał z ponad 220 metrów tuż za green, 12 metrów od flagi, a później wykonał 3 putty i przegrał z kretesem. Reszta jest historią.

Już po wszystkim Taylor przyznał skromnie: - Po prostu czuję, że mogę w takich chwilach stanąć na wysokości zadania. Lubię być w takich sytuacjach. Z jakiegoś powodu mój umysł staje się jasny w takich momentach, w których po prostu próbuję trafić.

Oprócz Nico i Tommy'ego, boleśnie przekonać się o tym mógł jeszcze Amerykanin Charley Hoffman, który był poprzednią ofiarą Taylora, przegrywając z nim również na drugim dołku dogrywki, podczas rozegranego w lutym WM Phoenix Open.

Od czwartku Nick Taylor i śmietanka PGA Tour powalczy w turnieju o podwyższonym statusie - The American Express, w Kalifornii, w pustynnej Dolinie Coachella. Akcja rozgrywać będzie się w ośrodku La Quinta Country Club, na trzech różnych polach, z rundą finałową na słynnym Stadium Course PGA West. Wieczorne transmisje w Eurosporcie z komentarzem Jacka Persona, do którego w niedzielę dołączy Paweł Ulbrych.

Kasia Nieciak

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 16 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
14.05 Biathlon: PŚ w Ruhpolding, bieg indywidualny kobiet, 19.00 Pn: Puchar Hiszpanii, studio i Athletic - Osasuna, 21.25 Real Madryt - Celta Vigo (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.45 Siatkówka: Liga Mistrzów: Lewski Sofia - Jastrzębski Węgiel (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.00 Golf: 1. Hero Dubai Desert Classic, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, MKS Dąbrowa Górnicza - Arriva Polski Cukier Toruń, 20.15 Siatkówka: Liga Mistrzów, Knack Roeselare - Allianz Milano (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Jihostroj Czeskie Budziejowice - Sir Sicoma Monini Perugia, 20.30 PLS 1. liga: BBTS Bielsko-Biała - ChKS Chełm (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, ACH Volley Lublana - Berlin Recycling Volleys, 20.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Real Madryt - Olympiakos Pireus (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.25 Koszykówka: Paris Basketball - Maccabi Playtika Tel Aviv (na żywo)

EUROSPORT 1
6.30 Tenis: 2. runda Australian Open, 14.00, 19.45 Snooker: Masters w Londynie, 1.30 Tenis: 2. runda AO (na żywo)

EUROSPORT 2
6.30 Tenis: 2. runda AO, 22.00 Golf: 1. runda The American Express, 1.30 Tenis: 2. runda AO (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.55 Pn: liga angielska, Manchester United - Southampton, 4.00 Koszykówka: NBA, Sacramento Kings - Houston Rockets (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 4bab0f41dc